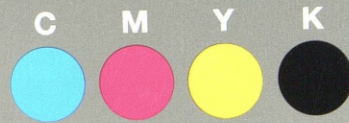
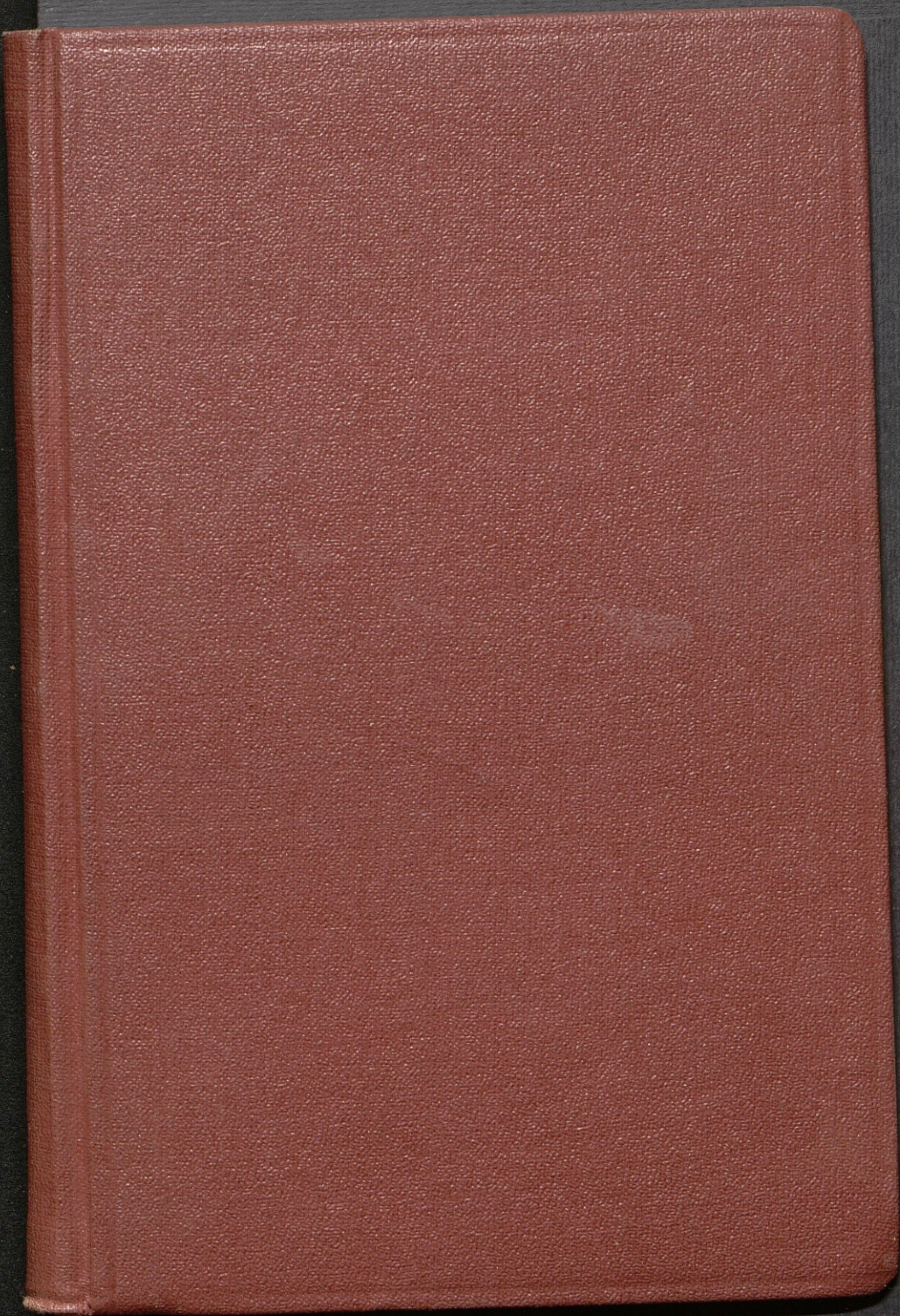




Grey Scale #13

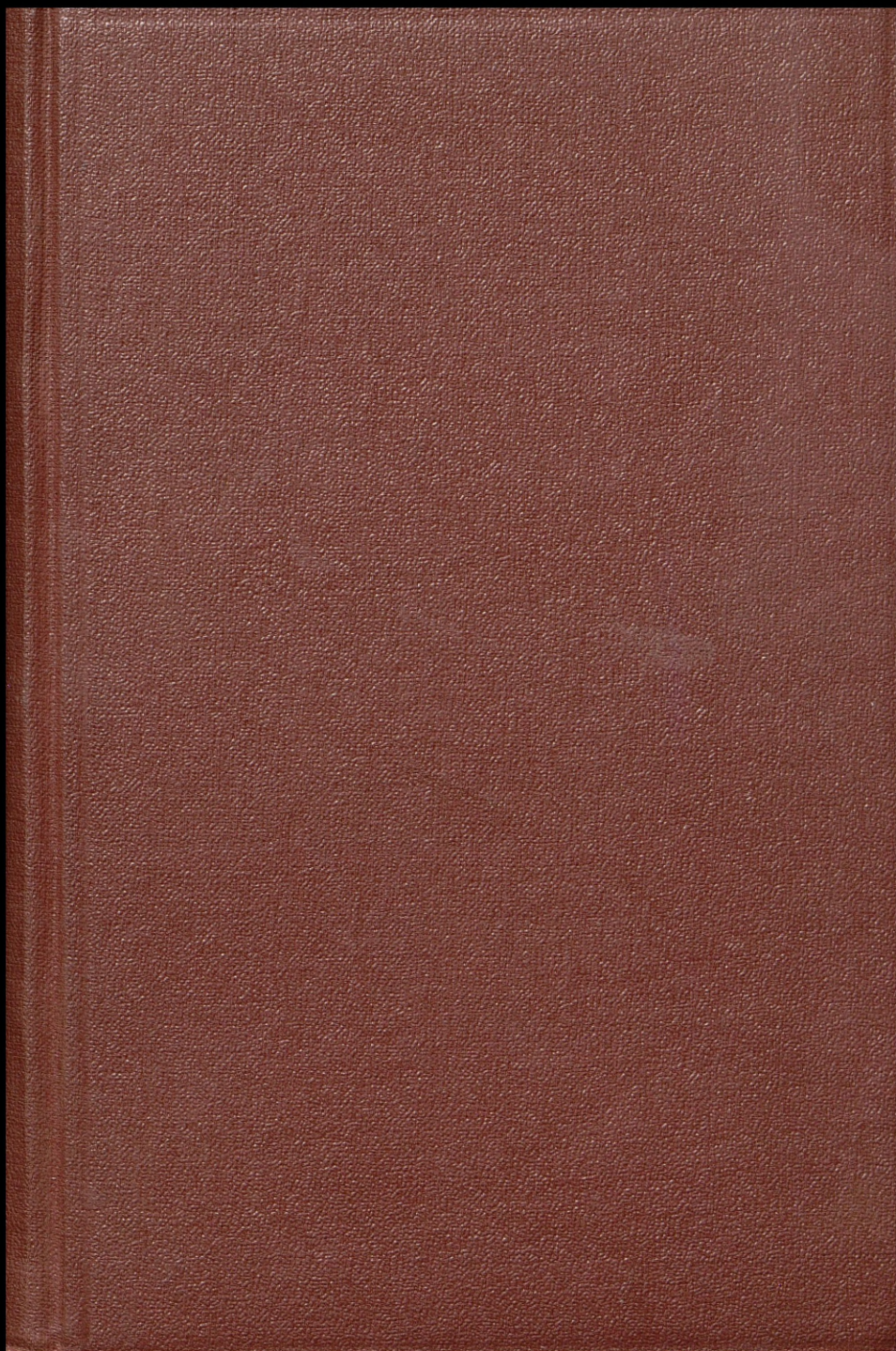


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





**Rewolucja Socjalna.**

*Brach*



KAROL KAUTSKY.

---

# Rewolucja socjalna.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Reformy społeczne a rewolucja socjalna.

---

Z ORYGINAŁU NIEMIECKIEGO TŁUMACZYŁ

H. S. Kamiński.

*cyf. brak*



GLÓWNY ZARZĄD POWIĘCZA  
WOJSKA POLSKIEGO  
Zarząd II

Nr inw. 2201.

WARSZAWA.

NAKLAD WINCENTEGO RAABEGO

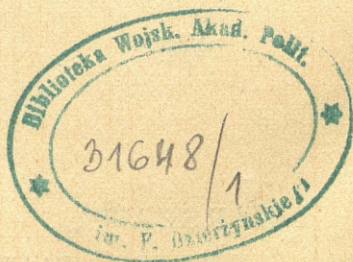
Skład główny w Księgarni Powszechnej

Marszałkowska 139.

1907.

323.2

5304/12



## Przedmowa.

Niniejsza praca zawdzięcza swe powstanie zachęcie ze strony *Socjalistycznego Związku Samokształcenia w Amsterdamie*, stowarzyszenia, złożonego przeważnie z akademików, które mnie prosiło o wygłoszenie odczytów w tym mieście, oraz w Delfcie. Pomiędzy tematami, które zaproponowałem, znalazła się także „Rewolucja socjalna”. Ponieważ towarzysze w obu miastach przyjęli jednakowy temat a nie chciałem się powtarzać, podzieliłem go więc na dwa formalnie niezależne, lecz wzajemnie uzupełniające się odczyty: „Reforma a rewolucja” i „Nazajutrz po rewolucji”.

Oba te odczyty Związek chciał potem wydrukować. Przeciwno temu naturalnie nic nie miałem, ale już w interesie ich rozpowszechniania wolałem je wydać w niemieckim wydaniu partyjnym, na co holenderscy towarzysze chętnie się zgodzili.

To, co tu czytelnik znajduje, nie jest stenogramem wykładów. Przy pisaniu wtrąciłem pewne ustępy, które w odczycie dla krótkości musia-

łem pominąć. Ale pozostałem w ramach odczytu i nie rozszerzyłem go do objętości dzieła.

Cel mojej pracy widocznym jest sam przez się i nie wymaga żadnego wyjaśnienia. Szczególnego znaczenia praca moja nabrała dla Holandji dzięki temu, że nakrótka przed mojemu odczytami, które wygłosiłem dnia 22 i 23 kwietnia r. b., były minister *Pierson* na zgromadzeniu publicznym utrzymywał i dowodził, że rewolucja proletarjacka musi niechybnie upaść pod wpływem przyczyn, tkwiących w niej samej. Odczyty moje były bezpośrednio na to odpowiedzią. Pan minister zaszczylił mnie nawet obecnością na drugim z nich; robił bardzo pilnie notatki, ale niestety nie zabrał przeciwko mnie głosu.

Na wybór tematu „rewolucji socjalnej“ wpłynął obok ogólnych i miejscowych względów propagandystycznych — również akademicki przeważnie charakter słuchaczy. Wszak akademicy są temi z pośród nas, którzy najtrudniej się oswiają z myślą o rewolucji—tak jest przynajmniej w Niemczech. Wprawdzie w Holandji sprawa wygląda nieco inaczej i usposobienie audytorjum w Holandji było dla mnie miłą niespodzianką. Odczyty moje nie wywołały żadnych replik, lecz przyjęte zostały z uznaniem. Mam nadzieję, że nie zawdzięczę tego wyłącznie międzynarodowej grzeczności. Wszak marksizm ma pomiędzy akademikami Holandji cały szereg najtęższych swych szermierzy.

Największym moim życzeniem jest, aby moje wywody spotkały się z takim samym uznaniem

towarzyszy niemieckich, jakim mnie zaszczylicili towarzysze holenderscy. Im też na tym miejscu serdecznie podziękować jeszcze raz za życzliwe przyjęcie, którego od nich doznałem — jest miłym dla mnie obowiązkiem.

Berlin-Friedenau, 2 czerwca 1902 r.

*K. Kautsky.*

---

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY

## 1. Pojęcie rewolucji socjalnej.

Mało jest pojęć, o któreby tyle toczono sporów, co o pojęcie rewolucji. Poczęści można to przypisać temu, że żadne pojęcie nie przeciwstawia się tak ostro istniejącym interesom i przesądom, poczęści zaś temu, że mało jest pojęć równie wieloznacznych. Zjawiska nie dają się zazwyczaj tak wyraźnie określać jak rzeczy, zwłaszcza zjawiska społeczne, ogromnie zawile i coraz zawilsze w miarę rozwoju społeczeństwa, to jest w miarę coraz większej różnorodności form współżycia ludzkiego. Do najzawilszych zaś zjawisk należy zjawisko rewolucji socjalnej, to jest zupełnego przewrotu istniejących form współżycia.

Nic dziwnego, że wyraz ten, którego wszyscy używają, jest przez każdego inaczej rozumiany, a przez tych samych ludzi w różnych czasach w różnym używany znaczeniu. Jedni rozumieją przezeń barykady, podpalanie pałaców, gilotyny, mordy masowe, słowem połączenie wszystkich możliwych okropności. Inni chcą temu wyra-

zowi odebrać ostrze i używają go w znaczeniu wielkich, ale niedostrzegalnych pokojowych przeobrażeń społecznych, w rodzaju tych, które nastąpiły po odkryciu Ameryki lub po wynalezieniu maszyny parowej. Pomiędzy dwiema temi krańcowościami są jeszcze rozmaite stopnie przejściowe.

Marks w swoim wstępie do książki „Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej“ określa rewolucję socjalną, jako szybszy lub powolniejszy przewrót całej olbrzymiej prawnej i politycznej nadbudowy społeczeństwa, przewrót, wynikający ze zmian w jego podłożu ekonomicznym.

Jeżeli przyjmiemy to określenie, to z góry wyłączymy z pojęcia rewolucji socjalnej „zmiany w podłożu ekonomicznym“, w rodzaju zmian, spowodowanych przez maszynę parową lub odkrycie Ameryki. Te zmiany są *przyczyną* rewolucji, nie samą rewolucją.

Ale to określenie rewolucji socjalnej nie wystarczy nam jeszcze. Można pojęcie rewolucji ująć jeszcze w ramy ściślejsze. Wówczas nie każdy przewrót w nadbudowie prawnej i politycznej społeczeństwa oznaczać będzie rewolucję; przez rewolucję zaś rozumiemy *szczególną formę* lub *szczególną metodę* przewrotu.

Każdy socjalista dąży do rewolucji socjalnej w szerszym znaczeniu tego wyrazu, a jednak są socjaliści, którzy odrzucają *rewolucję* i chcą osiągnąć przewrót społeczny drogą *reformy*. Rewolucji socjalnej przeciwstawia się reformę socjalną. To przeciwstawienie stało się obecnie tematem dysku-

sji w naszych szeregach. Tutaj chcę mówić tylko o rewolucyi socjalnej w tym ściślejszym znaczeniu, jako o szczególnej metodzie przewrotu społecznego.

Różnica pomiędzy rewolucją a reformą nie na tym polega, że w jednym wypadku używa się przemocy, w drugim zaś—nie. Każdy nowy przepis prawny i polityczny jest aktem przemocy, wykonywanym przez władzę państwową. Poszczególne wypadki stosowania przemocy — walki uliczne czy stracenia nie stanowią istoty rewolucji w odróżnieniu od reformy. Wynikają one ze szczególnych okoliczności, niekoniecznie się łączą z rewolucją i mogą również zachodzić w ruchach dążących do reform. Ukonstytuowanie się posłów stanu trzeciego w *Zgromadzenie Narodowe* Francji dnia 17 czerwca 1789 roku było czynem wybitnie rewolucyjnym bez zewnętrznych cech przemocy. Ta sama Francja natomiast w latach 1774 i 1775 widziała wielkie powstania, dążące do jedyne go, wcale nie rewolucyjnego celu, do osiągnięcia taksy na chleb, która miała kres położyć drożyznie.

Lecz wskazanie walk ulicznych i straceń, jako cech rewolucji, jest zarazem wskazaniem źródła, z którego możemy zaczerpnąć zrozumienia istoty rewolucji. Wielki\* przewrót, rozpoczęty w r. 1789 we Francji, stał się klasycznym typem wszelkiej rewolucji. O nim się myśli przedewszystkiem, gdy się mówi o rewolucji. Na nim też możemy najlepiej zbadać istotę rewolucji i cechy, różniące ją od reformy. Rewolucję poprzedził cały szereg reform, z których najbardziej znacznymi były reformy Tur-

gota. Próby te pod wielu względami dążyły do tego, co potem wprowadziła w czyn rewolucja. Co odróżniało reformy Turgota od odnośnych zarządzeń rewolucji? Odróżniał ją fakt *zdobycia władzy politycznej przez nową klasę*. W tym tkwi istotna różnica pomiędzy rewolucją a reformą. Zarządzenia, których celem jest przystosowanie nadbudowy prawnej i politycznej w społeczeństwach do zmienionych warunków ekonomicznych, są *reformami*, jeżeli wychodzą od klas, które dotąd politycznie i ekonomicznie panowały w społeczeństwie: są reformami wówczas nawet, gdy ich nie udzielono dobrowolnie, lecz pod naciskiem klas upośledzonych lub pod przymusem okoliczności. Przeciwnie, te same zarządzenia są wynikiem *rewolucji*, jeżeli wychodzą od klasy, dotychczas politycznie i ekonomicznie uciskanej i teraz zdobywającej władzę polityczną, której ta klasa w swym własnym interesie musi z konieczności rzeczy użyć w celach bardziej lub mniej szybkiego przeistoczenia całej nadbudowy politycznej i prawnej i stworzenia nowych form współżycia społecznego.

Zdobycie władzy politycznej przez klasę dotąd uciskaną, a więc *rewolucja polityczna* jest zatem istotną cechą znamioną *rewolucji socjalnej* w ścisłym znaczeniu, w przeciwstawieniu do *reformy socjalnej*. Kto zasadniczo odrzuca rewolucję polityczną, jako środek przewrotu społecznego, i chce go ograniczyć tylko do zarządzeń, które można uzyskać od klas panujących, ten jest *reformatorem społecznym*, choćby jego ideał społeczny najbardziej

się różnił od obecnego ustroju społeczeństwa. Przeciwnie zaś rewolucjonistą jest każdy, kto dąży do tego, aby klasa dotąd uciskana zdobyła władzę państwową. Nie traci on tego charakteru, jeżeli chce to zdobycie przygotować i przyspieszyć przez reformy społeczne wymuszone na klasach panujących. Nie *dążenie* do reform społecznych, lecz wyraźne *ograniczenie* się wyłącznie na nich odróżnia społecznego reformatora od społecznego rewolucjonisty. Z drugiej strony ta tylko *rewolucja polityczna* stanie się *rewolucją socjalną*, która wyjdzie z *klasy dotąd społecznie uciskanej*, zmuszonej do uwieńczenia wyzwolenia politycznego przez wyzwienie socjalne, ponieważ jej dotychczasowe stanowisko społeczne znajduje się w niedającej się pogodzić sprzeczności z jej panowaniem politycznym. Rozterka pomiędzy klasami panującymi, chociażby przybierała najgwałtowniejsze bodaj formy wojny domowej, nie jest rewolucją socjalną. Tylko o rewolucji socjalnej w powyżej wyjaśnionym znaczeniu będę mówił w następnych rozdziałach.

---

## 2. Ewolucja a rewolucja.

---

Reforma socjalna może się łatwo pogodzić z interesami klas panujących; narazie pozostawia ona nienaruszonym ich górujące stanowisko i nawet w pewnych okolicznościach może je jeszcze wzmocnić. Rewolucja socjalna natomiast z góry już

nie daje się pogodzić z interesami klas panujących, ponieważ bez względu na okoliczności oznacza ona zniweczenie ich władzy. Nic dziwnego, że klasy panujące zawsze lżyły i piętnowały rewolucję i zawsze, gdy czuły się zagrożeniami w swym stanowisku, przeciwstawiały idei rewolucji socjalnej ideę reformy socjalnej, którą wynosiły pod niebiosa, bardzo często zresztą niepozwalając jej stać się rzeczywistością ziemską.

Argumentów przeciwko rewolucji czerpano zawsze z panujących w danym czasie form myślenia. Dopóki nad umysłami ludzi panowało chrześcijaństwo, potępiano rewolucję, jako grzeszny bunt przeciw władzy, pochodzącej od Boga. W Nowym Testamencie znajdowano na to wystarczające dowody, ponieważ pismo to powstało w czasach cesarstwa rzymskiego, w epoce, w której wszelki rokosz przeciwko panującym władcom zdawał się beznadziejnym i wszelkie samoistne życie polityczne ustało. Wprawdzie klasy rewolucyjne odpowiadały na to cytatami ze Starego Testamentu, w którym wielokrotnie można jeszcze odnaleźć ducha pierwotnej demokracji chłopskiej.

Gdy później myślenie teologiczne ustąpiło miejsca prawnemu, określano rewolucję, jako gwałtowne obalenie istniejącego ustroju prawnego; ponieważ zaś nikt nie może mieć prawa do gwałcenia praw, więc i prawo do rewolucji miało być niedorzecznością, rewolucja zaś w każdym razie bezprawiem. Ale rzecznicy klas powstających wystawiali przeciwko istnjącemu historycznie uwa-

runkowanemu prawu wymarzone przez nich wieczne prawo rozumu i natury, jako wieczne niewyżbywalne prawo ludzkie. Samo to prawo zginąć mogło oczywiście tylko dzięki pogwałceniu praw i przywrócenie go nie mogło już być złamaniem prawa, nawet gdyby nastąpiło w drodze rewolucji.

Dzisiaj hasła teologiczne nikogo nie pociągają, a najmniej rewolucyjne masy ludu, ale i wskazanie na prawo historyczne także straciło swą siłę. Rewolucyjne pochodzenie dzisiejszego prawa i dzisiejszych rządów jest zbyt niedawne, ażeby można było w ich imieniu powoływać się na legalność. Nietylko rządy Francji, lecz także dynastje Włoch, Hiszpanji, Bułgarji, Anglji, Holandji są pochodzenia rewolucyjnego; królowie bawarski i würtemburski, wielcy księżęta Badenu i Hesji zawdzięczają nietylko swe tytuły, lecz także znaczne obszary swych ziem protekcji rewolucyjnego dorobkiewicza Napoleona; Hohenzollerni doszli do dzisiejszego stanowiska po gruzach tronów, wreszcie nawet Habsburgowie uchylili głowy wobec rewolucji na Węgrzech. Zdrajca stanu Andrassy, zaocznie powieszony w roku 1852, został w roku 1867 cesarskim ministrem, nie sprzeniewierzając się ideom narodowej rewolucji węgierskiej 1848 roku.

Sama burżuazja bardzo gorąco współdziałała przy czynieniu tych wylomów w prawie historycznym. Stawszy się więc klasą panującą, nie mogła już w imię tego prawa potępiać rewolucji, chociaż burżuazyjna filozofja prawa czyniła wszystko, co mogła dla pogodzenia prawa naturalnego z prawem

historycznym. Musiała więc znaleźć silniejsze argumenty dla zniesławienia rewolucji i znalazła je: w nowym, wraz z nią narodzonym sposobie myślenia, w myśleniu *przyrodniczym*. Dopóki burżuazja była rewolucyjną, w przyrodznawstwie (gieologii i biologji) panowały także *teorie katastrof*, wychodzące z poglądu, że rozwój natury postępuje naprzód w nagłych wielkich skokach. Gdy rewolucja burżuazyjna dokonała się, teorię katastrof zastąpił pogląd o powolnym, niedostrzegalnym rozwoju, pochodzącym z nagromadzenia się niezliczonych najdrobniejszych ulepszeń i przystosowań w walce konkurencyjnej. Dla burżuazji rewolucyjnej była zupełnie zrozumiałą myśl o katastrofach, odbywających się w przyrodzie, konserwatywnej burżuazji myśl ta wydawała się nedorzeczną i nienaturalną.

Nie chcę oczywiście utrzymywać, że badacze przyrody w różnych swych teoriach zależni byli od każdorazowych potrzeb politycznych i społecznych burżuazji. Właśnie przedstawiciele teorii katastrof byli niekiedy wprost reakcjonistami i z rewolucyjnością nie mieli nic wspólnego. Ale każdy człowiek nieświadomie znajduje się pod wpływem sposobu myślenia klasy, wśród której żyje i każdy coś z tego wkłada do swoich poglądów naukowych. O Darwinie wiemy z pewnością, że jego hipotezy przyrodnicze powstawały pod silnym wpływem poglądów ekonomicznych P. R. Maltusa, owego zdecydowanego przeciwnika rewolucji. Nie jest to zapewne przypadkiem, że teorie ewolucji (Lyella, Darwina) pochodzą z Anglii, gdzie historia

od lat 250 ujawnia tylko popędy rewolucyjne, którym klasy panujące zawsze umiały we właściwym czasie ułamać ostrze.

Bezwątpienia, uwarunkowanie pewnego poglądu przez usposobienie klas, które go zrodziły, nie dowodzi jeszcze jego słuszności lub niesłuszności. Lecz od tego usposobienia zależy jego powodzenie w dziejach. Jeżeli nowe teorie rozwoju zostały szybko i z zachwytem przyjęte przez szerokie koła, które absolutnie nie mogły ich sprawdzić, to pochodzi to stąd, że nowe teorie odpowiadały głęboko odczuwanym ich potrzebom. Z jednej strony — i to czyniło je cennymi dla warstw rewolucyjnych — usuwały one daleko gruntowniej, niż dawne teorie katastrof, wszelką konieczność uznania jakiejś mocy nadprzyrodzonej, która swymi czynami twórczymi wciąż na nowo świat do życia przywołuje; z drugiej strony — i to już przypadało najbardziej do smaku burżuazji — teorie te uznawały wszelką rewolucję, wszelką katastrofę za rzecz nienaturalną, sprzeczną z prawami natury, a więc nawet nierozumną. Kto dzisiaj chce naukowo zwalczać rewolucję, czyni to w imię przyrodniczej ewolucji, która dowodzi, że natura nie zna żadnych skoków, że wszelka nagła zmiana stosunków społecznych jest niemożliwą, że postęp może się dokonywać tylko przez sumowanie najdrobniejszych zmian i ulepszeń, co w społeczeństwie nazywa się reformami socjalnymi. Z tego punktu widzenia rewolucja jest pojęciem nienaukowym, nad którym ludzie naukowo wykształceni wruszają tylko ramionami.

Na to możnaby odpowiedzieć, że tego rodzaju zestawianie faktów społecznych i przyrodniczych jest zupełnie niewłaściwe. Wprawdzie nieświadomie nasze poglądy w jednej dziedzinie, jak powyżej widzieliśmy, wpływają na poglądy w drugiej, lecz właśnie nie jest to żadną zaletą i nie powinniśmy świadomie przyczyniać się do bezpośredniego przenoszenia praw z jednej dziedziny do drugiej, lecz raczej możliwie je ograniczać. Bezwątpienia, wszelki postęp w metodach badania i w poznaniu jednej dziedziny może i będzie się przyczyniał do takiegoż postępu w drugiej dziedzinie, lecz również niewątpliwym jest, że każda z nich ma także swoje odrębne prawa, niestosujące się do innych.

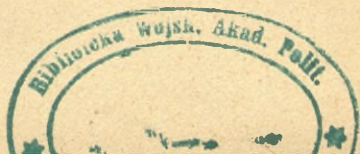
Już naturę żywą i martwą ściśle odróżniamy i nikomu nie przyjdzie do głowy na podstawie pozornego podobieństwa przenosić poprostu na jedną z tych dziedzin prawo istniejące dla drugiej; nikt nie zechce naprzykład rozwiązywać zagadnienia rozmnażania płciowego i dziedziczności wprost przez zastosowanie praw związków chemicznych. Ten sam błąd się popełnia, jeżeli prawo przyrodnicze stosuje się bezpośrednio do społeczeństwa: jeżeli się naprzykład uznaje konkurencję za konieczność przyrodzoną, powołując się na walkę o byt, lub jeżeli z praw ewolucji w przyrodzie wnioskuje się o bezowocności lub niemożliwości rewolucji społecznej.

Możnaby jednak odpowiedzieć jeszcze więcej. Jeżeli dawne teorie katastrof w przyrodznawstwie

już na wieki przebrzmiały, to i nowe teorie, które uznają tylko ewolucję w postaci nagromadzenia się drobniotkich, niedostrzegalnych zmian, wywołują coraz silniejszą reakcję. Z jednej strony wzrasta skłonność do teorii kwietystycznych, konserwatywnych, które nawet ewolucję chcą sprowadzić do najmniejszych rozmiarów, z drugiej zaś strony do ponownego przyznania katastrofom znaczniejszej roli w rozwoju przyrodzonym. Stosuje się to zarówno do lyellowskich teorii geologicznego rozwoju, jak do darwinowskich teorii rozwoju organicznego.

Zjawia się pewien rodzaj syntezy dawnych teorii katastrof i nowszych teorii ewolucji, podobny do syntezy, jaką widzimy w marksizmie. Jak marksizm rozróżnia powolny rozwój ekonomiczny i szybki przewrót nadbudowy prawnej i politycznej, tak niektóre nowsze teorie biologiczne i geologiczne obok powolnego sumowania drobnych i drobniotkich zmian uznają także nagłe i rozległe przeobrażenie form, — katastrofy, wynikające z tych drobnych zmian.

Ciekawy przykład tego rodzaju stanowią badania, które de Vries przedstawił na ostatnim zjeździe przyrodników w Hamburgu. Stwierdził on, że gatunki roślin i zwierząt przez długi czas pozostają bez zmiany; jedne w końcu giną, gdy się zestarzeją i nieodpowiadają już warunkom życiowym, które się tymczasem zmieniły. Inne gatunki są szczęśliwsze, wybuchają nagle, jak sam de Vries się wyraża, aby dać życie wielu nowym formom,



z których jedne utrzymują się i mnożą, inne, nieodpowiadające warunkom życiowym, giną.

Nie mam tu zamiaru wyciągać z tych spostrzeżeń wniosku na korzyść rewolucji; byłoby to takim samym błędem, jaki popełniają ci, którzy z przyrodniczej teorii ewolucji wyprowadzają bezowocność rewolucji. Ale wspomniane spostrzeżenia tego przynajmniej dowodzą, że sami przyrodnicy nie są w zgodzie co do roli katastrof w rozwoju ziemi i organizmów, tak że już z tego powodu wyciąganie z jakiegokolwiek hipotezy przyrodniczej wniosków o roli rewolucji w rozwoju społecznym jest rzeczą zupełnie chybioną.

Lecz jeżeli ktoś pomimo wszystko będzie to robił, możemy mu odpowiedzieć bardzo popularnym, ogólnie znanym przykładem, który naocznie dowodzi, że i przyroda robi skoki: mam tu na myśli *poród*. Akt porodu jest skokiem. Zarodek, który stanowi część macierzyńskiego organizmu, ma z nim wspólny obieg krwi, otrzymuje od niego pożywienie, nie oddycha; w jednej chwili staje się odrębną ludzką istotą o własnym krążeniu krwi, istotą, która oddycha i krzyczy, sama przyjmuje pożywienie i oddaje wydzieliny przez kishkę.

Analogja pomiędzy porodem a rewolucją nie ogranicza się tylko do nagłości zajścia. Jeżeli przyjrzymy się bliżej, znajdziemy, że ta nagła przemiana przy porodzie ogranicza się do *funkcji*. Organy rozwijają się tylko powoli i dopiero na pewnym szczeblu rozwoju staje się możliwym ów przeskok, wyzwalający ich nowe *funkcje*. Jeżeli prze-

skok ten dokonywa się, zanim osiągnięty zostanie odpowiedni szczebel rozwoju, to wynikiem nie jest rozpoczęcie nowych czynności organów, lecz ustanie wszelkich czynności, — śmierć nowej istoty. Z drugiej strony choćby powolny rozwój organów w ciele matki odbywał się jak najdłużej, nie mogłyby one nigdy rozpocząć swych nowych funkcji bez rewolucyjnego aktu porodu. Na pewnym szczeblu rozwoju narządów akt ten staje się nieuniknionym.

To samo znajdujemy w społeczeństwie. I tutaj rewolucje są wynikiem długiego stopniowego rozwoju (ewolucji). I tutaj rozwijają się powoli tylko organa społeczne. Szybko, w jednym rzucie, rewolucyjnie zmieniają się ich czynności. Kolejce rozwijały się powoli. Natomiast można za jednym zamachem zmienić kolej z przedsiębiorstwa funkcjonującego kapitalistycznie, służącego kieszeni pewnej liczby kapitalistów, w instytucję, funkcjonującą socjalistycznie, służącą wyłącznie ogólnemu dobru. I jak przy porodzie wszystkie funkcje dziecka jednocześnie się rewolucjonizują — krążenie krwi, oddech, trawienie, — tak samo wszystkie funkcje kolei rewolucjonizują się odrazu, bo są jak najściślej wzajemnie powiązane. Nie można tych funkcji upaństwowić kolejno, stopniowo, przypuśćmy dziś funkcje maszynistów i palaczy, w kilka lat później funkcje dróżników, jeszcze w kilka lat potem funkcje kasjerów i buchalterów i t. d. Gdy się mówi o kolei, jest to jasnym, ale niemniej bezsensownym, niż stopniowe uspołecznienie rozmaitych funkcji

kolei, byłyby takie uspołecznienie któregoś ministerjum w scentralizowanym państwie. Takie ministerjum jest również jednolitym organizmem, którego organy muszą współdziałać, funkcje więc jednego z nich nie dadzą się zmienić bez zmiany funkcji wszystkich innych. Idea stopniowego zdobywania poszczególnych wydziałów pewnego ministerjum przez socjaldemokrację jest nie mniej dżiwaczna, niż, przypuścmy, próba rozłożenia aktu porodu na kilka poszczególnych aktów porodowych, ciągnących się w odstępach miesięcznych, aktów, z których w każdym pewien poszczególny organ przechodziłby ze stanu zarodka do stanu samodzielnego organizmu, przyczym dziecko pozostawionoby przy sznurze pępkowym matki, dopóki nie nauczy się chodzić i mówić.

Lecz jeśli kolej lub ministerjum nie mogą stopniowo i powoli, lecz tylko odrazu i we wszystkich swych organach jednocześnie przejść od funkcji kapitalistycznych do socjalistycznych, z organów kapitału stać się organami klasy robotniczej, to jest to możliwym tylko na pewnym poziomie rozwoju wszystkich organów społecznych; przytym oczywiście w społeczeństwie dojście do potrzebnego stopnia dojrzałości nie da się tak naukowo stwierdzić, jak w macierzyńskim organizmie.

Z drugiej jednak strony akt porodu nie jest kresem rozwoju organów ludzkich, lecz rozpoczęciem nowej epoki tego rozwoju. Dziecko przechodzi do innych warunków, w których wytwarzają się nowe organy, a zaś już istniejące doskonałą się

dalej w szczególnym kierunku. W ustach wyrastają zęby, oczy uczą się widzieć, ręce — chwytać, nogi — chodzić, usta — mówić i t. d. Tak samo rewolucja socjalna nie może oznaczać końca rozwoju społecznego, lecz tylko początek nowej jego epoki. Rewolucja socjalistyczna odrazu zmieni fabrykę z własności kapitalistycznej we własność społeczną. Ale tylko stopniowo, w drodze powoli postępującego rozwoju, można będzie tę fabrykę z miejsca jednostajnej pracy przymusowej zmienić w powabne miejsce wesołego współdziałania ludzi zadowolonych z życia. Rewolucja socjalistyczna może odrazu przejąć istniejące wielkie gospodarstwa rolne na własność społeczną. Lecz gdzie panuje drobna gospodarka rolna, tam muszą być dopiero stworzone organy społecznej i socjalistycznej produkcji w rolnictwie, a to może być tylko wynikiem powolnego rozwoju.

Widzimy, że analogja pomiędzy porodem a rewolucją sięga dość daleko. Ale to dowodzi naturalnie tylko niesłuszności powoływania się na przyrodę, gdy się chce udowodnić, że rewolucja socjalna jest czymś nierozumnym i nienaturalnym. Lecz, jak powiedziałem wyżej, nie mamy prawa z faktów przyrodniczych wnioskować o faktach społecznych. Nie mamy zatem prawa posunąć się dalej i na podstawie tej analogji wywnioskować: jak każde żywe stworzenie musi przebyć raz katastrofę, aby wejść na wyższy szczebel rozwoju (akt porodu lub rozbicie jajka), tak samo społeczeństwo może wznieść się na wyższy szczebel rozwoju tylko przez katastrofę.

---

### 3. Rewolucje w starożytności i w czasach średniowiecznych.

---

Dać odpowiedź na pytanie: czy rewolucja jest koniecznością czy nie? — możemy tylko po zbadaniu faktów z przebiegu rozwoju społecznego, nigdy zaś na podstawie analogji przyrodniczych. Dość jednak rzucić okiem na przebieg rozwoju dziejowego, aby się przekonać, że rewolucja socjalna w przyjętym przez nas ściślejszym znaczeniu nie jest koniecznym rezultatem wszelkiego rozwoju społecznego. Już przed zjawieniem się przeciwieństw klasowych i władzy politycznej istniał rozwój dziejowy i to bardzo daleko sięgający, lecz oczywiście w tym stadium niemożliwym było zdobycie władzy politycznej przez uciśnioną klasę, a więc niemożliwą była rewolucja socjalna.

Ale nawet po wytworzeniu się przeciwieństw klasowych i władzy państwowej długo jeszcze nie znajdujemy nic, coby zupełnie odpowiadało naszemu pojęciu rewolucji socjalnej, ani w starożytności, ani w średniowieczu. Znajdujemy wprawdzie zaciekle walki klas, wojny domowe, katastrofy polityczne, ale nie widzimy, aby którakolwiek z tych katastrof spowodowała trwale i daleko sięgające zmiany w stosunkach własnościowych, a tym samym nową formę społeczeństwa.

Fakt ten przypisać należy następującym przyczynom. W czasach starożytnych i w średniowieczu

punkt ciężkości życia ekonomicznego i politycznego spoczywał w *gminie*. Każda gmina tworzyła całość, wystarczającą sobie na wszystkich istotnych punktach i tylko luźno powiązaną ze światem zewnętrznym. Wielkie państwa były tylko zlepkami gmin, utrzymywanych w łączności jedynie przez dynastje lub przez jedną gminę, panującą i wyzyskującą wszystkie pozostałe. Każda gmina miała swój odrębny rozwój ekonomiczny, odpowiadający jej szczególnym warunkom miejscowym i, co za tym idzie, także swoje odrębne walki klas. Rewolucje polityczne owych czasów były zatem przedewszystkim rewolucjami gminnymi: niemożliwym było przeistoczenie całego życia społecznego na większym obszarze przez jedną rewolucję polityczną.

Im mniejszą była liczba jednostek, uczestniczących w danym ruchu społecznym, im mniej był on masowym, tym mniej wychodziły w nim na jaw czynniki ogólne, prawomierne, a tym więcej przeważały czynniki przypadkowe i osobiste. Okoliczność ta musiała jeszcze spotęgować różnorodność walk klasowych w różnych gminach. Ponieważ zaś walki klasowe nie były objawami masowymi, ponieważ czynniki ogólne i od praw zależne zasłonięte były raczej przez okoliczności przypadkowe i osobiste, — nie mogło się przeto zjawić głębsze poznanie społecznych przyczyn i celów ruchów klasowych. Filozofija grecka stworzyła wielkie dzieła, lecz pojęcie naukowej ekonomji politycznej pozostało jej obcym. Arystoteles dał tylko zaczątki czegoś podobnego na polu ekonomicznym Grecy

i Rzymianie stworzyli tylko podręczniki do praktycznej gospodarki, a zwłaszcza rolnictwa, jak np. dzieła Ksenofonta i Varona.

Lecz jeżeli głębsze przyczyny społeczne, położenia poszczególnych klas pozostawały nieznanymi, jeżeli zasłaniały je postęпки poszczególnych osób i przypadkowości miejscowe, to niema się czemu dziwić, że i uciśnione klasy, o ile zdobywały władzę polityczną, używały jej przedewszystkim w celu usuwania poszczególnych jednostek i poszczególnych urządzeń miejscowych, nigdy zaś nie doszły do założenia nowego ustroju społecznego.

Najważniejszą jednak przeszkodą, tamującą podobne dążenia rewolucyjne, była powolność rozwoju ekonomicznego. Rozwój posuwał się naprzód niedostrzegalnie; chłopci i rzemieślnicy pracowali tak, jak nawykli byli od czasów swych dziadów i pradziadów: wszystko, co stare i uświęcone doświadczeniem, było najdoskonalszym. Nawet, gdy dążono do nowości, wmawiano sobie i innym, że ta nowość jest tylko powrotem do rzeczy już zapomnianych. Postępy techniki nie stwarzały potrzeby nowej formy własności, bo polegały tylko na ciągłym rozwoju społecznego podziału pracy, na rozpadaniu się jednego zawodu na kilka; ale w każdym z tych nowych zawodów produkowano ręcznie, jak dawniej, środki produkcji były bardzo nieznaczne i biegłość ręczna pozostawała rozstrzygającą. Wprawdzie obok gospodarki chłopskiej i rzemieślniczej znajdujemy i wielkie przedsiębiorstwa — u schyłku starożytności również przedsiębiorstwa

przemysłowe — ale pracują w nich niewolnicy, stojący poza gminą, jako obcy. Są to tylko przedsiębiorstwa zbyt słabe, niezdolne do rozwinięcia większej siły gospodarczej — z wyjątkiem okresów wielkich wojen, które czasowo osłabiały chłopstwo i obniżały ceny niewolników. Gospodarka niewolnicza nie zdołała wydać wyższej formy produkcji, ani nowego ideału społecznego.

Jedynymi formami kapitału, które się rozwinęły w starożytności i średniowieczu, były: kapitał lichwiarski i handlowy. Oba mogły czasowo wywołać szybkie zmiany ekonomiczne. Ale kapitał handlowy mógł także przyspieszać tylko podział dawnych zawodów na większą liczbę nowych i postęp wielkiej gospodarki, opartej na pracy niewolniczej; kapitał lichwiarski działał tylko rozkładowo na istniejące formy produkcji, nie stwarzając nowych. Walka z kapitałem lichwiarskim i z wielką gospodarką rolniczą, opartą na pracy niewolników, wywoływała niekiedy walki polityczne, z pozoru podobne do rewolucji socjalnej teraźniejszości. Ale celem ich było zawsze tylko przywrócenie dawnych stosunków, nigdy odnowienie społeczeństwa. Tak na przykład było z umorzeniem długów (*seisachtheia*), które Solon przeprowadził dla chłopów attyckich, albo z ruchami rzymskich chłopów i proletariuszy, które otrzymały swe miano od obu Grakchów.

Do wszystkich tych przyczyn — powolności ekonomicznego rozwoju, nierozumienia głębszych ustosunkowań społecznych, rozproszenia życia politycznego w licznych różnorodnych gminach, przy-

łączała się w klasycznej starożytności, a często w średniowieczu ta jeszcze okoliczność, że środki utrzymania burzących się klas w jarzmie niewoli były stosunkowo bardzo słabe. Biurokracji nie było, przynajmniej tam, gdzie panowało jeszcze ruchliwe życie polityczne, i gdzie wrzały w najlepsze walki klasowe. W świecie rzymskim naprzykład biurokracja rozwinęła się dopiero za czasów Cesarstwa. Stosunki wewnątrz poszczególnych gmin i pomiędzy gminami były proste, łatwe do ogarnięcia, niewymagające wiedzy fachowej. Dlatego klasy panujące wydawały z pomiędzy siebie dostateczną liczbę ludzi, potrzebnych do rządzenia państwem, zwłaszcza, że wówczas to zajęcie pozostawiało dużo wolnego czasu, który poświęcano sztuce, filozofji i polityce. Klasy panujące nie tylko panowały, lecz i rządziły.

Z drugiej strony masa ludowa nie była zupełnie bezbroną. Właśnie w najlepszych czasach starożytności klasycznej panował system milicji i każdy obywatel był uzbrojony. W tych okolicznościach wystarczało często najmniejsze przesunięcie w klasowym ustosunkowaniu sił, aby nowa klasa doszła do władzy. Stąd przeciwieństwa klasowe nie mogły się zaostriżyć do tego stopnia, aby w klasach uciskanych zakorzeniła się mocno myśl obalenia całego ustroju społecznego, i aby klasy uciskające wzięły sobie za zasadę uporczywe obstawanie przy swych przywilejach. To sprawiło, że, jak wyżej wspomniałem, rewolucje polityczne miały przeważnie na celu zniesienie poszczególnych braków i usu-

nięcie pojedynczych osób; lecz to sprawiało także, że niejednokrotnie zapobiegano takim rewolucjom przez kompromis.

Z pomiędzy nowoczesnych mocarstw Anglja najbardziej się zbliża do średniowiecza — nie pod względem ekonomicznym, lecz ze swych form politycznych. Anglja ma najmniej rozwiniętą biurokrację i militaryzm i posiada jeszcze arystokrację, która nietylko panuje, lecz i rządzi. Stosownie do tego w Anglji bardziej niż w innych wielkich państwach nowożytnych dążenia klas uciśnionych zmierzają przeważnie do usunięcia poszczególnych przyczyn niezadowolenia, zamiast zwracać się przeciw całemu ustrojowi społecznemu; jest to państwo, w którym najwięcej się rozwinęła praktyka zapobiegania rewolucjom w drodze kompromisów.

Jeżeli powszechne uzbrojenie ludu nie sprzyjało wielkim rewolucjom socjalnym, to sprawiło ono tym niemniej, że przy najdrobniejszej sposobności klasy z bronią w ręku występowały przeciw sobie. W starożytności i średniowieczu nie brak gwałtownych powstań i walk domowych. Prowadzono je często z taką zaciekłością, że zwyciężonych niekiedy wypędzano, wywłaszczano, a nawet tępiono. Kto gwałtowne starcia uważa za cechę rowolucji socjalnej, ten w epokach poprzedzających znajdzie mnóstwo takich rewolucji. Kto jednak widzi socjalną rewolucję tam tylko, gdzie klasa dotąd uciśniona zdobywa władzę i dokonywa przewrotu nadbudowy prawnej i politycznej społeczeństwa, a w szczególności stosunków własnościowych, ten w owych



czasach nie znajdzie wogóle rewolucji socjalnej. Rozwój społeczny posuwa się tam cząstkowo, cofając się ciągle, nie skoncentrowany w pojedynczych wielkich katastrofach, lecz rozbity na wiele małych, posuwa się pozornie bez ciągłości zewnętrznej, częstokroć się urywa, aby się znów rozpocząć, odbywa się przeważnie nieświadomie. Największe przeobrażenie społeczne ówczesnej epoki, zniknięcie niewolnictwa w Europie, dokonywa się tak niedostrzeżalnie, że współcześni nic o nim nie piszą i teraz musimy uciekać się do hipotez, aby je sobie wyobrazić.

---

#### 4. Rewolucja socjalna w okresie kapitalistycznym.

---

Zupełnie inne stosunki się wytwarzają, gdy się rozwija kapitalistyczny system produkcji. Nie chcę tu przedstawiać jego mechanizmu i konsekwencji tego mechanizmu, gdyż zaprowadziłoby to nas zbyt daleko i równałoby się powtarzaniu ogólnie znanych rzeczy. Dość na tym, że kapitalistyczny system produkcji stwarza nowoczesne państwo, które kładzie kres politycznej niezależności gmin i okręgów, gdy równocześnie zanika ich niezależność ekonomiczna. Każda z tych jednostek staje się częścią jednej całości, traci swe odrębne prawa i odrębne właściwości, wszystkie się niwelują, otrzymują wspólne prawodawstwo, jednakowe podatki,

sądy, jednakową administrację. Dlatego nowoczesne państwo musi też dążyć do tego, aby stać się państwem narodowym, uzupełnić pomienioną wspólność przez wspólność języka.

Wpływ władzy państwowej na życie społeczne jest dzisiaj zupełnie inny, niż w starożytności lub w średniowieczu. Każda znaczna zmiana polityczna w nowoczesnym wielkim państwie wpływa do głębi na olbrzymią dziedzinę społeczną odrazu i we właściwy sobie sposób. Zdobycie zatem władzy politycznej przez klasę dotąd uciśnioną musi już dlatego mieć całkiem inne skutki społeczne, niż dawniej.

Przybywa tu jeszcze ta okoliczność, że środki władzy nowoczesnego państwa niezmiernie wzrosły. Rewolucja techniczna kapitalizmu rozciąga się także na technikę wojskową. Od czasu Reformacji uzbrojenie staje się coraz doskonalsze, ale też i coraz droższe; siła zbrojna staje się przywilejem państwa. Już przez to samo armja oddziela się od ludu, tam nawet gdzie istnieje powszechna służba wojskowa, jeżeli jej nie uzupełnia uzbrojenie ludu, czego dotychczas niema w żadnym wielkim państwie. I wszędzie przewódcy armji są to żołnierze zawodowi, obcy ludowi, przeciwstawieni mu, jako kasta uprzywilejowana.

Ale i ekonomiczne środki władzy nowoczesnego państwa scentralizowanego są ogromne w porównaniu z dawniejszemi państwami. Państwo to skupia bogactwa olbrzymiego obszaru, którego środ-

ki techniczne pozostawiają daleko w tyle technikę najwyżej rozwiniętych kultur starożytności.

Przytem nowożytne państwo rozporządza scentralizowaną biurokracją, jak żadne z dawniejszych państw. Zadania nowożytnej władzy państwowej tak niezmiernie się rozrosły, że niepodobna im sprostać bez daleko idącego podziału pracy i wysokiego wykształcenia zawodowego. Lecz kapitalistyczny system produkcji odebrał klasom panującym wolny czas, który miały przedtym. Chociaż klasy te nie produkują, lecz tylko żyją z wyzyskiwania produkujących mas, nie są jednak próżnującymi wyzyskiwaczami. Dzięki konkurencji, tej dźwigni dzisiejszego życia gospodarczego, wyzyskiwacze muszą toczyć pomiędzy sobą bezustanku wyczerpujące walki, które pokonanym grożą zupełną zagładą.

Dlatego kapitaliści nie mają ani czasu, ani spokoju, ani usposobienia do działalności artystycznej i naukowej. Brak im nawet czasu na stały współudział w rządach państwa. Rządy państwa, również jak sztuka i nauka, nie znajdują się już dzisiaj w rękach panujących; pozostawiają je oni pracownikom najemnym-biurokratom. Klasa kapitalistów panuje, ale nie rządzi. Zadawałnia się tym, że panuje nad rządem. Tym samym zadawałniała się dawniej upadająca szlachta feudalna, która stała się szlachtą dworską. Ale co w szlachcie feudalnej było wynikiem rozkładu, zrzeczeniem się swych funkcji społecznych, to w klasie kapitalistów wynika właśnie z jej zadań społecznych i jest częścią jej istoty.

Z pomocą tak potężnej władzy państwowej klasa może się jeszcze długo utrzymywać, chociaż się już stała zbyt zbyteczną lub szkodliwą. I im silniejszą jest władza państwowa, tym bardziej w nią ufa klasa panująca, tym uporczywiej broni swych przywilejów, tym mniej skłonna jest do ustępstw. Ale im dłużej w ten sposób klasa panująca utrzymuje swe panowanie, tym bardziej muszą się zaostrzać przeciwieństwa klasowe, tym gwałtowniejszym musi być potym przewrót polityczny, gdy wreszcie nastąpi, tym głębsze muszą być przeobrażenia społeczne, które stąd wynikną, tym prędzej zdobycie władzy politycznej przez klasę uciśnioną musi się stać rewolucją socjalną.

Ale jednocześnie walczące klasy coraz bardziej uświadamiają sobie społeczne konsekwencje swych walk politycznych. Przy kapitalistycznym systemie produkcji szybkość rowoju ekonomicznego niesłychanie się wzmogła. Przewrót ekonomiczny, rozpoczęty przez epokę odkryć, ciągnął się dalej, dzięki wprowadzeniu maszyny do przemysłu. Od tego czasu nasze stosunki ekonomiczne podlegają ciągłym zmianom; nietylko szybko rozkładają się stare formy, lecz także szybko tworzą się nowe. Rzeczy stare, przekazane przez minione pokolenia, nie są już równoznaczne z rzeczami wypróbowanymi, godnymi szacunku i nietykalnymi. Rzeczy stare oznaczają teraz niedoskonałe i niewystarczające, przestarzałe. Z życia ekonomicznego pogląd ten przenosi się do sztuki i nauki, do polityki. Jeżeli dawniej trzymano się bezkrytycznie starych pojęć

i rzeczy, to dziś odrzuca się je również bezkrytycznie, tylko dlatego, że są stare; i coraz krótszym staje się przeciąg czasu, wystarczający, aby maszyna, instytucja, teoria, prąd artystyczny zestarzały się, a więc przestarzały. Jeśli dawniej tworzyło się z tym przeświadczeniem, że tworzy się dla wieczności i tworzyło się z całym namaszczeniem, z takiej świadomości wypływającym, to dzisiaj tworzy się dla przelotnego wrażenia chwili i stosownie do tego traktuje się lekko tę twórczość. I to, co dzisiaj tworzymy, często staje się wkrótce nie tylko niemodnym, lecz istotnie niezdatnym do użytku i przestarzałym.

Lecz nowością jest to, co najprędzej można dostrzec i dokładnie zbadać. Rzeczy pospolite i codzienne uważa się za zrozumiałe same przez się. Ludzie napewno wcześniej zaczęli się zastanawiać nad przyczynami zaćmień słonecznych, niż wschodu i zachodu słońca. Tak samo nie doświadczano silnej potrzeby zbadania praw rządzących społeczeństwem, dopóki zjawiska społeczne były czymś pospolitym, zrozumiałym samo przez się, „naturalnym“. Natomiast potrzeba ta musiała dać się silniej odczuć, gdy w życiu społecznym wyłoniły się nowe, nieznanne dotąd objawy. Nie stara, odwieczna gospodarka feudalna, lecz wyrosła obok niej gospodarka kapitalistyczna wywołała w 17 stuleciu potrzebę naukowego badania.

Ale do powstania nauki ekonomicznej w większym jeszcze stopniu przyczyniła się inna okoliczność: kapitalistyczna produkcja jest produkcją

masową; typem nowożytnego kapitalistycznego państwa jest wielkie państwo. Nowoczesna ekonomja, równie jak nowoczesna polityka, ma do czynienia ze *zjawiskami masowymi*. Lecz im większą jest liczba badanych zjawisk jednego typu, tym bardziej uwydatnia się w nich to, co jest ogólne i rządzące się prawami, tym mniej wychodzą na jaw cechy indywidualne i przypadkowe, tym łatwiej jest wykryć prawa ich ruchów. Metodyczne badanie masowe zjawisk społecznych, statystyka i nauka społeczna, wypływająca z ekonomji politycznej i osiągająca swój szczyt w materialistycznym pojmowaniu dziejów, stały się możliwemi dopiero przy produkcji kapitalistycznej. Teraz dopiero klasy mogły dojść do zupełnego uświadomienia sobie treści społecznej swych walk, teraz dopiero mogły wytknąć sobie wielkie cele społeczne, nie jako bezpodstawne marzenia i pobożne życzenia, rozbijające się o twarde fakty, lecz jako wyniki naukowego badania, możliwości i konieczności ekonomicznej. Wprawdzie i to poznanie naukowe może zbłądzić, pewne jego wyniki mogą się okazać złudzeniem. Ale choćby te błędy niekiedy okazały się bardzo wielkimi, nie zdołają one zatrzeć cech wszelkiej prawdziwej nauki. Nauka dąży do zespolenia wszystkich zjawisk w jednolitą całość; nauka więc społeczna dąży do poznania całego społeczeństwa jako jednolitego organizmu, w którym nie można dowolnie i w różnym czasie zmieniać poszczególnych części. Teoretyczna krytyka klas społecznie uciskanych zwraca się już odtąd

nie przeciw pojedynczym osobom lub urządzeniom, lecz przeciw *całemu istniejącemu społeczeństwu*. I to samopoznanie zmusza wszelką uciśnioną klasę, która zdobyła władzę polityczną, do przekształcenia podstaw całego społeczeństwa.

Spółeczeństwo kapitalistyczne, które wyszło z rewolucji r. 1789 i jej późniejszych odrośli, — w swych zasadniczych zarysach było przedtem zakreślone już przez fizjokratów i ich następów angielskich.

Z tych różnic pomiędzy nowożytnym państwem, społeczeństwem, a organizacjami starożytności i średniowiecza pochodzi różnica form ich rozwoju: tam był rozwój przeważnie żywiółowy, rozproszony na mnóstwo miejscowych i osobistych zatargów, walk, rokoszów, rozgrywających się w niezliczonych gminach o najrozmaitszym poziomie rozwoju; tutaj rozwój coraz bardziej świadomy, dążący do wyraźnego, wielkiego celu, stwierdzony i popierany przez pracę naukowo-krytyczną. Rewolucje polityczne stają się rzadsze, ale rozleglejsze, ich wyniki społeczne potęgują się.

Przejście od starożytnych i średniowiecznych wojen domowych do nowożytnej rewolucji, — rewolucji socjalnej, w wyjaśnionym już znaczeniu, — stanowi Reformacja, która jest jeszcze nawpół średniowieczną i już nawpół nowożytną. Wyżej już stoi angielska rewolucja połowy siedemnastego stulecia, aż wreszcie wielka rewolucja francuska stwarza klasyczny typ rewolucji socjalnej, którego słabemi odgłosami są powstania lat 1830 i 1848.

Rewolucja socjalna w użytym przezemnie znaczeniu jest fazą rozwoju społecznego, właściwą społeczeństwu i państwu kapitalistycznemu. Nie było jej przed powstaniem kapitalizmu, bo wtedy ramy polityczne były zbyt ciasne, świadomość społeczna zbyt nierozwinięta. Zniknie wraz z kapitalizmem, bo obalić kapitalizm może tylko proletarjat, a ten jako najniższa klasa użyje swej władzy dla zniesienia wszelkiej władzy klasowej i klas wogóle, a przez to zniesie możliwość wszelkiej rewolucji socjalnej.

Lecz oto wyłania się pytanie, wielkie pytanie, które nas dziś do głębi porusza, bo ma największe znaczenie dla naszego politycznego zachowywania się w terażniejszości. Czy epoka rewolucji socjalnych już minęła? Czy dzisiejsze warunki polityczne umożliwiają już przejście od kapitalizmu do socjalizmu bez rewolucji politycznej, bez zdobycia władzy politycznej przez proletarjat, czy może mamy jeszcze oczekiwać okresu rozstrzygających walk o posiadanie tej władzy, a więc okresu rewolucji? Czy idea rewolucji socjalnej należy do tych przestarzałych idei, których mogą się trzymać tylko bezmyślni wielbicielowie przeżytych poglądów, lub demagogiczni spekulanci na poklask ciemnych mas, czy ideę tę musi odrzucić każdy idący z duchem czasu człowiek, który bez uprzedzenia bada stan społeczeństwa dzisiejszego?

Oto jest pytanie. Doniosłe pytanie, którego nie można zbyć kilkoma frazesami.

Stwierdziliśmy, że rewolucja socjalna jest produktem szczególnych warunków politycznych. Ma

ona w założeniu nietylko wielkie napięcie antagonyzmów klasowych, lecz również wielkie państwo narodowe, znoszące wszelkie odmiennie prawa prowincjonalne i gminne, i opierające się na systemie produkcji, który również działa niwelująco względem wszelkiego partykularyzmu; następnymi założeniami są: władza państwowa silna przez biurokrację i militarizm, nauka ekonomji politycznej i szybkie tempo rozwoju ekonomicznego.

Żaden z tych czynników rewolucji socjalnej nie osłabł w ostatnich dziesięcioleciach, raczej wszystkie się zmogły. Nigdy tempo rozwoju kapitalistycznego nie było szybsze. Naukowa ekonomja rozwija się przynajmniej wszcz, jeśli nie wgłęb, dzięki czasopismom. Nigdy zrozumienie ekonomji nie było tak szeroko rozpowszechnione, jak dziś. Nigdy klasy panujące, ani masy ludowe nie rozumiały tak jasno najdalszych konsekwencji swych uczynków i dążeń. To samo już wskazuje, że nie możemy niedostrzegalnie dokonać olbrzymiego przeobrażenia społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne, nie możemy powoli podkopywać panowania klas wyzyskujących, bo te klasy muszą to dostrzedz, uzbroić się przeciw temu i użyć wszystkich swych środków władzy dla utrzymania w jarmie proletariatu, rosnącego w siły i wpływy.

Gdy jednak zrozumienie stosuków społecznych nigdy nie było tak rozpowszechnione, jak dzisiaj, zato władza państwowa nigdy nie była tak silna, jej środki militarne, biurokratyczne, ekonomiczne, nigdy tak potężnie rozwinięte. Wynika stąd, że

proletariat, jeżeli zdobędzie władzę państwową, uzyska przez to potęgę, zdolną do przeprowadzenia najdalej idących przeobrażeń społecznych; ale wynika stąd i to, że klasy dziś panujące mogą z pomocą tej władzy długo jeszcze istnieć i wyzyskiwać lud pracujący, chociażby już przestały być potrzebnymi ekonomicznie. Lecz im bardziej klasy panujące opierają się na maszynierji państwowej i nadużywają jej dla celów wyzysku i ucisku, tym bardziej w proletariacie musi się wzmacniać zacięłość przeciw nim, wzrasta nienawiść klasowa i potęguje się dążenie do zdobycia maszynierji państwowej.

Na te moje twierdzenia odpowiadano, że pogląd ten nie uwzględnia najnowszych objawów społecznych, które wyraźnie jakoby wykazały, że rozwój posuwa się w innym kierunku. Antagonizm pomiędzy burżuazją i proletariatem nie wzmacnia się, lecz słabnie, a w każdym nowoczesnym państwie jest dość urządzeń demokratycznych, które umożliwiają proletariatowi zdobycie jeśli nie władzy, to znacznego wpływu i powolnego stopniowego tego wpływu rozszerzania. W ten sposób ma niby ustać wszelka konieczność rewolucji socjalnej. Zbadajmy więc, o ile te zarzuty są uzasadnione.

## 5. Złagodzenie przeciwieństw klasowych.

Przyjrzyjmy się przedewszystkim pierwszemu zarzutowi: przeciwieństwo społeczne pomiędzy bur-

zuazją a proletariatem słabnie. Pomijam tu kwestję kryzysów przemysłowych, o słabnięciu których mówiono przed kilku laty. Ten pogląd został już tak gruntownie obalony przez znane fakty, że mogę tu już nie rozważać tej kwestji, któraby nas zbyt daleko zaprowadziła. Nie chcę także mówić tu więcej o tak zwanej, a tylokrotnie już do znużenia roztrząsanej teorii zubożenia, którą przy pewnej zręczności można rozwałkować bez końca, przyczym więcej się myśli o wyjaśnieniu wyrazu „ubóstwo“, niż o stwierdzaniu pewnych faktów. My, socjaliści, wszyscy się zgadzamy na to, że produkcja kapitalistyczna wszędzie, gdzie się ją pozostawi samej sobie, powoduje wzrost nędzy fizycznej; również zgadzamy się na to, że już w dzisiejszym społeczeństwie organizacja klasy robotniczej i interwencja władzy zdolne są zmniejszyć tę nędzę; nakoniec i w tym się zgadzamy, że wyzwolenia proletariatu spodziewamy się nie przez ciągły jego upadek, lecz przez ciągły wzrost jego siły.

Inną kwestją jest jednak kwestja wzrostu *przeciwieństwa* pomiędzy burżuazją a proletariatem. Jest to przede wszystkim kwestja *wzrastającego wyzysku*.

Że wyzysk się zwiększa, dowiódł już dawno Marks i, o ile mi wiadomo, nikt go jeszcze nie zbił. Kto podaje w wątpliwość fakt *wzrastającego wyzysku*, musi przede wszystkim obalić „Kapitał“ Marksa.

Na to można wprawdzie odpowiedzieć, że to tylko teoria; dla nas zaś dowiedzionym jest to tyl-

ko, co da się namacalnie wykazać. Nie dawajcie nam praw ekonomicznych, lecz cyfry statystyczne. Cyfry te nie tak łatwo zebrać, bo nikomu dotąd nie przyszło do głowy prowadzić statystykę nie tylko płac, ale i zysków. Już dla tej prostej przy czyny, że kasa ogniotrwała jest fortecą, której nawet najtchórzliwszy i najłagodniejszy burżuj broni, jak lew, przed wkroczeniem władz.

Jednakże są obliczenia, dotyczące wzrostu płac i innych dochodów. Przytoczę tu najnowsze, jakie znam. Podał je A. L. Bowley, który w marcu 1895 r. wygłosił w tej kwestji odczyt w Towarzystwie Statystycznym w Londynie. (Przedr. w „Dzienniku“ Towarzystwa czerwiec 1895, str. 224—285). Przytaczamy za nim tabelę następującą:

Rok	Całkowity roczny dochód z płac		Dochód nie pochodzący z płac			
			Obłożony podatkiem dochodowym		Nieobciążony podatkiem dochod.	
	Suma w milionach funtów sterl.	Procent od ogólnego dochodu narodowego.	Suma w milionach funtów sterl.	Procent od ogólnego dochodu narodowego.	Suma w milionach funtów sterl.	Procent od ogólnego dochodu narodowego.
1860.	392	47	376	45 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>	64	7 <sup>2</sup> / <sub>3</sub>
1866.	464	45	485	47	81	8
1870.	486	44 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	521	48	85	7 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>
1874.	609	45 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	635	47 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	100	7 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
1877.	591	43	652	47 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	130	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
1880.	567	42	652	48 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	126	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
1883.	609	42 <sup>2</sup> / <sub>3</sub>	696	49	122	8 <sup>1</sup> / <sub>3</sub>
1886.	605	42	715	49 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	125	8 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
1891.	699	43 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	782	48 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	130	8

Zestawieniu temu można dużo zarzucić. Wydaje mi się ono za dużo optymistycznym i wykazuje daleko większy wzrost sumy płac, niż w rzeczywistości.

Przy obliczaniu sumy płac autor pominął brak pracy, prócz tego przypuścił, że cały szereg ważnych czynników w klasie robotniczej pozostał bez zmiany, gdzie zmiany te nie dały się dokładnie stwierdzić. Jako statystyk miał do tego bez wątpienia prawo, ale są to właśnie czynniki coraz bardziej się zmieniające na niekorzyść klasy robotniczej. Takim jest na przykład stosunek pomiędzy pracą kobiecą, a męską, pracą ukwalifikowaną, a nieukwalifikowaną.

Najbardziej jednak zastanawia fakt, że obliczenie obejmuje niektóre tylko gałęzie pracy, które wszystkie, z wyjątkiem robotników rolnych, są wybornie zorganizowane zawodowo, i że autor z góry przypuszcza, że położenie całej klasy robotniczej przeciętnie poprawiło się w tym samym stopniu, co i położenie robotników zorganizowanych zawodowo, którzy nawet w Anglii stanowią najwyższą piątą część robotników. Przyjrzyjmy się zmianom, które zachodziły w płacach każdej z tych kategorii robotników. Jeżeli płacę r. 1860 przyjmujemy za sto, to wysokość płac w następujących okresach wynosiła:

	1860	1866	1870	1874	1877	1880	1883	1886	1891
Robotnicy rolni . .	100	105	107	130	132	122	117	111	118
Robotn. budowlani.	100	116	116	126	128	125	125	126	128
Przemysł bawełniany	100	125	125	148	148	134	146	155	176
Przemysł wełniany .	100	106	112	121	130	126	120	115	115
Wyrób żelaza . . .	100	127	127	143	112	112	110	100	124
Budowa maszyn . .	100	108	110	124	123	120	127	126	126
Robot.w gazowniach	100	115	120	125	128	128	130	130	149
Majtkowie . . . .	100	113	103	129	123	102	118	110	143
Górnicy . . . . .	100	?	100	150	115	100	115	100	150
Przeciętnie . . .	100	113	113	138	132	124	130	125	140

Widzimy, że wzrost płac o 40%, od roku 1860 do 1891, który Bowley przypisuje całej klasie robotniczej angielskiej, nie dotyczy nawet całej arystokracji robotniczej. Z wyjątkiem robotników wyrobu bawełnianego, którzy nie darmo są w Anglii konserwatystami i wzorami wszystkich snów, wszystkich marzeń o „pokoju społecznym“, przeciętną normę r. 1891 przekroczyli tylko robotnicy w gazowniach, majtkowie i górnicy. Robotnicy w gazowniach przyrost swych płac zawdzięczają części polityce, która w wielkich miastach przyniosła pewne ulepszenia dla robotników komunalnych. Gdy idzie o tych robotników, najmniej wchodzi pod uwagę względy konkurencji i wyzysku przez kapitał prywatny. W części na ów rozkwit 1891 r. wpłynęło także nagłe powstanie „nowego unjonizmu“, który obudził tak śmiałe nadzieje,

lecz wkrótce ugrzązł w piasku. U majtków i górników, jeszcze bardziej niż u robotników w gazowniach, wzrost płac wydaje się nagłym i prawie przypadkowym. Płace górników jeszcze w 1886 r. stały na tej samej wysokości co w 1860 r., natomiast w r. 1891 podniosły się o 50 proc.! Nie można tego nazwać niezawodnym postępem. U robotników zaś budowlanych, u robotników przemysłu wełnianego i metalowców, zwiększenie się płac od r. 1860 jest o wiele niższe od przeciętnej normy. Bowley zatem każe nam przyjąć, że płace wszystkich niezorganizowanych robotników Anglii wzrosły o 40 proc. w tym samym okresie, w którym płace wybornie zorganizowanych metalowców zwiększyły się tylko o 25 proc.!

Ale przyjrzyjmy się tej tabeli, którą daje Bowley. Cóż w niej widzimy? Widzimy, że nawet według tego niesłychanie optymistycznego zestawienia, płace robocze stanowią coraz mniejszą część dochodu narodowego. Od r. 1860 do 1874 wynosiły przeciętnie 45 proc. tego dochodu, od r. 1877 do 1891 tylko 42  $\frac{2}{3}$ . Jeżeli w braku dokładniejszych cyfr przypuścimy, że suma dochodów nie pochodzących z płac, a obciążonych podatkiem dochodowym, równa się masie nadwartości, to w r. 1860 suma ta była o 320 milionów marek niższa, niż suma płac. Natomiast w r. 1891 masa nadwartości przewyższyła już znacznie sumę płac, nieomniej jak o 1600 milionów marek.

To już oznacza zupełnie dostateczny wzrost wyzysku. Stopa nadwartości, to znaczy stopa wy-

zysku robotnika wzrosła zatem w pominionym okresie czasu z 96 proc. do 112. W rzeczywistości według cyfr Bowleya co najmniej w tym stopniu wzrósł wyzysk robotników zawodowo zorganizowanych. Wyzysk niezorganizowanej masy musiał się zwiększyć w daleko znaczniejszym stopniu.

Nie przykładamy do tych cyfr nadmiernej wagi. Ale, o ile te cyfry czegoś dowodzą, przemawiają one za, a nie przeciw przypuszczeniu o wzrastającym wyzysku siły roboczej, co Marks wykazał na innej drodze w sposób dotychczas niezbity przez badanie praw rozwojowych produkcji kapitalistycznej. Na to odpowiedzą może: przypuśćmy, że wyzysk wzrasta. Ale płace jednakże się podnoszą, chociaż może nie w tym stopniu co nadwartość. Skądże robotnik ma odczuwać wzrastający wyzysk, jeżeli ten wyzysk nie leży, jak na dłoni, lecz trzeba go dopiero wykrywać za pomocą zawiłych dociekań. Masy robotnicze nie uprawiają statystyki, ani zastanawiają się nad teorjami wartości i nadwartości.

Zdawałoby się, że jest to słuszne. A jednak robotnikom daje się odczuwać w pewien sposób wzrost wyzysku. Równoległe ze wzrostem zysku podnosi się i stopa życiowa burżuazji. Ale klasy nie są od siebie odgródzone murem chińskim. Wzrastająca stopa życiowa klas wyższych przesiąka coraz bardziej do niższych, budzi w nich nowe potrzeby i wymagania, do zaspokojenia których nie wystarcza powoli wzrastająca płaca. Burżuazja biada nad zwiększaniem się uroszczeń niż-

szych klas, nad ich wzmagającą się pożądlivością, lecz zapomina, że te wzmożone uroszczenia w dole są tylko odbiciem wzrastającej stopy życiowej w górze, że właśnie przykład burżuazji roznieca pożądlivość niższych warstw.

Że burżuazyjna stopa życiowa podnosi się szybciej niż proletarjacka, przekonywamy się na każdym kroku. Mieszkania robotnicze od lat pięćdziesięciu nie polepszyły się znacznie. Natomiast mieszkanie dzisiejszego burżuja jest pełnym przepychu w porównaniu z przeciętnym mieszkaniem burżuazyjnym z przed laty 50. Dzisiejszy wagon trzeciej klasy i takiż wagon z przed 50 laty niewiele się różnią pod względem zewnętrznego wyglądu. Ale proszę porównać wagon pierwszej klasy z połowy 19 stulecia z dzisiejszym luksusowym wagonem. Nie sędę, aby majtkowie morskich statków dzisiaj większe mieli wygody, niż przed laty 50; ale przepych, który dzisiaj można widzieć w salonie nowożytnego okrętu pasażerskiego, byłby przed 50 laty czymś niesłychanym nawet na książęcym jachcie.

Tyle o wzrastającym *wyzysku* proletarjatu. Ale czy ten czynnik nie równoważy się z coraz większym zbliżeniem się politycznym klas? Czy burżuazja nie traktuje robotnika coraz bardziej, jak równego sobie politycznie i społecznie?

Nie ulega wątpliwości, że proletarjat zdobywa sobie coraz większy wpływ polityczny i społeczny.

Jeżeli pod względem stanowiska ekonomicznego proletarjat zostaje w tyle za burżuazją i musi rozwijać w sobie coraz większą pożądlivość i niezadowolenie, to przeciwnie najbardziej może uderzającym zjawiskiem ostatnich lat 50 jest szybkie i nieprzerwane *podnoszenie się proletarjatu pod względem moralnym i umysłowym*.

Jeszcze nie wiele dziesięcioleci temu proletarjat stał tak nisko, że byli nawet socjaliści, którzy po zwycięstwie proletarjatu spodziewali się najgorszych następstw dla kultury. Po r. 1850 pisał Rodbertus: „grozi nam niebezpieczeństwo, że nowy *najazd barbarzyńców*, tym razem z łona samego społeczeństwa, zniszczy przybytki cywilizacji i bogactwa“.

W tym samym czasie Henryk Heine głosił, że przyszłość należy do komunistów. „To wyznanie, że przyszłość należy do komunistów — uczyniłem z wyrazem obawy i najwyższej trwogi i ach! nie była to maska! W istocie tylko ze strachem i drżeniem myślę o epoce, w której ci ciemni świętokradcy zdobędą panowanie; ich spracowane ręce zdruzgoczą wszystkie marmurowe posągi piękna“ i t. d.

Jak wiadomo, stało się całkiem inaczej. Nie proletarjat dzisiaj zagraża nowożytnej cywilizacji; właśnie komuniści są dzisiaj najlepszymi obrońcami nauki i sztuki, w której obronie stanowczo już nieraz występowali.

Szybko więc zanika obawa, którą żywił cały świat burżuazyjny jeszcze po Komunie Paryskiej,

obawa, że zwycięski proletarijat będzie gospodarował w naszej kulturze, jak wandale z czasów wędrówki ludów i że na rumowisku założy państwo ascetyki barbarzyńskiej.

Poczęści zanik tej obawy sprawił, że wśród *burżuazyjnej inteligencji* ujawnia się widoczny wzrost sympatji dla proletariatu i socjalizmu.

Inteligencja, jako klasa, jest również jak proletarijat właściwością kapitalistycznego systemu produkcji. Już powyżej wskazałem, że produkcja tak absorbuje klasy panujące, że nie mają one ani chęci, ani czasu zajmować się sprawami państwa lub poświęcać się sztukom lub naukom, jak to robiła naprzykład arystokracja ateńska lub duchowieństwo w najlepszych czasach kościoła katolickiego. Cała wyższa działalność umysłowa, która przedtym była przywilejem klas panujących, przechodzi dzisiaj na płatnych pracowników i liczba zawodowych uczonych, artystów, inżynierów, urzędników szybko się zwiększa.

Tworzą oni razem klasę tak zwanej „inteligencji“, „nowy stan średni“, ale od dawnego stanu średniego różnią się przede wszystkim brakiem odrębnej świadomości klasowej. Poszczególne ich warstwy mają odrębną świadomość stanową, bardzo często odrębną zarozumiałość stanową, ale interesy każdej z tych warstw są zbyt specjalne, aby mogły one wytworzyć wspólną świadomość klasową. Członkowie inteligencji przyłączają się do najrozmaitszych klas i partji; inteligencja dla każdej z nich dostarcza duchowych bojowników.

Jedną część broni interesów klas panujących, którym wielu inteligentów oddaje usługi zawodowe. Inni przyjęli sprawę proletariatu za swoją. Ale większość pozostaje dotychczas w granicach drobnomieszczańskiego widnokągu myślowego; inteligencja nietylko pochodzi częstokroć z drobnomieszczaństwa, lecz i jej stanowisko społeczne, jako „stanu średniego“, zbliża się do drobnomieszczańskiego pośredniego stanowiska pomiędzy klasami panującymi, a proletariatem.

Te warstwy inteligencji, jak powyżej zaznaczyłem, okazują dzisiaj coraz więcej sympatii dla proletariatu i socjalizmu. Inteligencja, nie posiadająca żadnych określonych interesów klasowych i przez swoją działalność zawodową najbardziej uzdolniona do naukowego traktowania rzeczy, najłatwiej się przychyła do pewnych stronnictw na skutek rozważań naukowych. Teoretyczne bankructwo ekonomji burżuazyjnej i wyższość teoretyczna socjalizmu musi być dla niej widoczna. Przetym inteligencja odczuwa coraz bardziej, że inne klasy dążą do obniżenia stanowiska sztuki i nauki. Innym wreszcie imponuje także powodzenie, niewstrzymany postęp socjaldemokracji, zwłaszcza gdy obok tego widzą niepowstrzymany upadek liberalizmu. Przychylność dla robotników i socjalizm stają się w ten sposób coraz popularniejsze wśród sfer wykształconych; trudno znaleźć salon, w którymby się nie natrafiło na jednego lub kilku „socjalistów“.

Gdyby te sfery wykształcone były równoznaczne z burżuazją, mielibyśmy zapewnione zwycięstwo i wszelka rewolucja socjalna byłaby zbyteczną. Z temi warstwami możnaby się porozumieć pokojowo, powolny, spokojny rozwój nie natrafiłby w nich na gwałtownych przeciwników.

Niestety jednak stanowią oni tylko część burżuazji, tę mianowicie, która wprawdzie w imieniu burżuazji *pisze i mówi*, ale nie tę, która stanowi o jej *postępowaniu*. Wiemy zaś, że ludzi, a więc i klasy, trzeba sądzić według ich czynów, a nie według słów.

Przytym ta część burżuazji, która rozwija w sobie sympatje proletarjackie, jest najmniej zdolną i chętną do walki.

Dawniej, gdy socjalizm wśród sfer wykształconych piętnowano jako zbrodnię lub niedorzeczność, żywioly burżuazyjne mogły się przyłączyć do ruchu socjalistycznego tylko przez zerwanie z całym światem burżuazyjnym. Kto wtedy wyrwał się z kół burżuazyjnych, aby iść walczyć o socjalizm, potrzebował do tego większej daleko energii, zapału rewolucyjnego i siły przekonania, niż proletariusz. Dlatego w ruchu socjalistycznym te właśnie żywioly należały zazwyczaj do najradykałniejszych i najrewolucyjniejszych bojowników.

Inaczej jest dzisiaj, gdy socjalizm stał się możliwym w salonach. Aby nosić miano socjalisty nie trzeba już mieć żadnej szczególnej energii, ani zrywać ze społeczeństwem burżuazyjnym. Nic dziwnego, że coraz więcej jest tych nowych socja-

listów, zachowujących burżuazyjne sposoby myślenia i odczuwania.

Metody walki inteligenckie różnią się bardzo od proletarjackich. Proletariat może bogactwu, sile oręża przeciwstawić swoją liczebność i spójność swych organizacji klasowych. Inteligenci są bardzo nieliczni i nieorganizowani klasowo. Jedynym ich orężem jest przekonywanie w mowie i na piśmie, walka „duchowym orężem“, „wyższość moralna“, i tym orężem socjaliści salonowi chcą także rozstrzygać proletarjackie walki klasowe. Głoszą oni, że gotowi są użyczyć proletariatowi swego poparcia moralnego, ale pod warunkiem, że proletariat zrzeknie się stosowania przemocy nie tylko tam, gdzie nie ma widoków powodzenia — tam zrzekają się jej sami proletariusze, — lecz nawet tam, gdzie ma widoki zwycięstwa. Dlatego starają się podkopać wiarę w ideę rewolucji, przedstawić ją jako środek bez wartości. Starają się oni wśród rewolucyjnego proletariatu wyodrębnić skrzydło społeczno-reformistyczne, a więc zmierzają do rozszczępienia i osłabienia proletariatu.

Jak dotychczas jest to w praktyce jedyne następstwo rozpoczynającego się zbliżenia inteligencji do socjalizmu.

Obok nowego „stanu średniego“ wegetuje jeszcze dawny — *drobnomieszczaństwo*. Ten stan średni był dawniej kością pacierzową rewolucji; chętny i zdolny do walki łatwo powstawał przy sprzyjających mu warunkach przeciw wszelkiej niewoli i uciskowi z góry, przeciw panowaniu biuro-

kracji i militarizmu, przeciw przywilejom feudałów i klechów. Stanowiło ono wyborowy oddział demokracji burżuazyjnej.

Jak dzisiaj część nowego stanu średniego, tak przedtym ten dawny stan średni przez pewien czas traktował proletarjat z wielką sympatją, współdziałał z nim, dawał i otrzymywał od niego zachętę duchową i siły materjalne. Ale dawny stan średni, podobnie jak nowy, był zawsze niepewnym sprzymierzeńcem, właśnie dzięki swemu pośredniemu stanowisku pomiędzy klasami wyzyskującemi a wyzyskiwanemi. Jak już zauważył Marks drobnomieszczanin nie jest ani zupełnym proletarjuszem, ani zupełnym burżujem i stosownie do sytuacji czuje się albo tym, albo tamtym.

Lecz z tego dwoistego stanowiska wynika rozdzielenie wśród drobnomieszczaństwa; niektóre z jego warstw utożsamiają się z proletarjatem, inne z jego przeciwnikami.

Drobny przemysł skazany jest na zagładę, upadek jego odbywa się nieubłaganie. Ale tylko powoli ujawnia się to w zmniejszeniu drobnego przemysłu, natomiast szybko—w jego podupadaniu. Jedni z tych drobnych posiadaczy wpadają w zupełną zależność kapitału, stają się tylko robotnikami domowemi, najemnikami, którzy tylko, zamiast w fabryce, pracują dla przedsiębiorcy u siebie, w domu. Inni, mianowicie drobni kupcy i gospodarze, pozostają samodzielnymi, ale znajdują nabywców tylko w kołach robotniczych, tak że ich egzystencja w zupełności zależy od doli i niedoli

proletariatu. Warstwy te coraz bardziej się przyłączają do walczącego proletariatu.

Inaczej rzecz się ma z temi warstwami drobnomieszczaństwa, które nie wpadły jeszcze w zupełną zależność kapitału, ale zbliżają się do tej zależności lub do ruiny, jak również z temi, które szukają swej klienteli w warstwach nie proletariackich. Tracą one nadzieję wybiecia się na wierzch o własnej sile i oczekują wszystkiego z góry od wyższych klas i od władzy państwowej. A ponieważ wszelki postęp zagraża drobnomieszczaństwu, warstwy te stają wrogo przeciw wszelkiemu postępowi na jakimkolwiek polu. Służalność i potrzeba reakcji robią z nich chętnych popleczników, nawet najzagorzalszych obrońców monarchji, kościoła i szlachty. Przytym warstwy te pozostają demokratycznymi, gdyż tylko przy formach demokratycznych mogą wywierać wpływ polityczny i zapewnić sobie przez to poparcie państwa.

Z tego rozdwojenia wśród drobnomieszczaństwa pochodzi głównie upadek burżuazyjnej demokracji. Niektóre warstwy drobnomieszczaństwa zwracają się do proletariackiej socjaldemokracji inne do reakcyjnej demokracji, która występuje w najrozmaitszych barwach, jako antysemityzm, nacjonalizm, demokracja chrześcijańska, części partji konserwatywnej i centrum,—lecz które przytym zawsze ujawniają jednakową treść społeczną.

Ta demokracja reakcyjna zapożyczyła niektóre swe zwroty i argumenty od socjaldemokracji i dla tego niektórzy myśleli z początku, że stanowi

ona pewną formę przejściową pomiędzy liberalizmem a socjaldemokracją. Dzisiaj bezpodstawność tego poglądu jest dla wszystkich widoczna. Socjaldemokracja ma najzawziętszego wroga właśnie w demokracji reakcyjnej. Jeśli socjaldemokracja musi popierać wszelki postęp kulturalny, bez względu na to, czy sprzyja on bezpośrednio interesom klasowym proletariatu, to demokracja reakcyjna z istoty swej musi zwalczać wszelki postęp kulturalny, chociażby nie zagrażał on bezpośrednio drobnomieszczaństwu. Jeżeli socjaldemokracja jest najbardziej postępową partją, to demokracja reakcyjna jest partją najwsteczniejszą, ponieważ nienawidząc postępu równie, jak inne partje reakcyjne, odznacza się jeszcze całą bezwzględnością, którą daje świadectwo grubego nieuctwa we wszystkich zagadnieniach, wychodzących poza ciasny widnokrąg. Zaznaczyć jeszcze trzeba tę okoliczność, że drobnomieszczanin, jako wyzyskiwacz tym tylko podtrzymuje swą egzystencję, że nieludzko wyzyskuje najśłabsze i najbezbronniejsze siły robocze. Przytym natrafia naturalnie przede wszystkim na przeciwdziałanie ze strony socjaldemokracji, która w drodze administracyjnej i prawodawczej stara się ograniczyć to wyniszczanie egzystencji ludzkich.

Tak więc drobnomieszczaństwo, o ile nie przychodzi do socjaldemokracji ze sprzymierzeńca i czynnika pośredniego pomiędzy proletariatem a wyższymi klasami, staje się zaciekłym wrogiem proletariatu. Zamiast złagodzenia widzimy tu najjaskrawsze zaostrzenie antagonizmów klasowych

i w dodatku szybko postępujące, gdyż dopiero przed niewielu laty wyraźnie wystąpiło na jaw.

Tosamo, co o *drobnomieszczaństwie*, można z drobnymi zmianami powiedzieć o *chłopstwie*. I ono rozłamuje się na dwa obozy, obóz żywiołów proletarjackich (chłopi małorolni) i obóz żywiołów posiadających. Zadaniem naszym jest przyspieszyć ten rozłam przez uświadamianie żywiołów z pierwszego obozu co do wspólności ich interesów z proletariatem i sprowadzaniem ich w ten sposób do szeregów socjaldemokracji. Lecz hamujemy ten proces, jeżeli nie chcemy go dostrzegać i zwracamy się do całej ludności wiejskiej bez różnicy klas. Reakcyjna demokracja na wsi jest nam z istoty swej równie wrogą, jak w miastach, chociaż nie zawsze jasno sobie uświadamia to przeciwieństwo. Towarzysze, którzy sobie wyobrażali, że związek chłopski jest dla chłopów tylko szczeblem przejściowym od dawnych partji, a w szczególności od partji centrum do socjaldemokracji, omylili się tak samo, jak ci, którzy się tego samego spodziewali po antysemizmie w miastach. Chłop średni i wielki nienawidzi socjaldemokracji już dlatego, że walczy ona o zapewnienie robotnikom krótszego czasu roboczego i wyższej płacy, sprawiając w ten sposób, że robotnicy wiejscy emigrują do miast i pozostawiają gospodarzy bez rąk roboczych.

Przeciwieństwa społeczne pomiędzy posiadającymi a proletariuszami zaostrzają się i na wsi.

Dotyczy to w większym jeszcze stopniu przeciwności pomiędzy *obszarnikiem a najmitą rolnym*, niż pomiędzy chłopem a najmitą.

W wielkiej gospodarce rolnej robotnik najemny gra o wiele ważniejszą rolę, niż w gospodarstwie chłopskim. Przytym i wysokie ceny środków życiowych mają dla obszarników daleko większe znaczenie, niż dla chłopów, którzy spożywają sami znaczną część produktów. Przeciwność pomiędzy wytwórcą i spożywcą środków życiowych nie jest wprawdzie przeciwnością pomiędzy robotnikiem a jego wyzyskiwaczem, lecz między miastem a wsią. Ale w mieście najliczniejszą dzisiaj klasą, najzdolniejszą i najbardziej gotową do walki jest proletarijat: w ten sposób sprzedawca środków życiowych znowu styka się tu z proletarijatem, jako z najdzielniejszym swym wrogiem.

Nic dziwnego, że dzisiaj obszarnik inaczej już niż dawniej zapatruje się na robotnika przemysłowego. Dawniej walki pomiędzy przemysłowcami kapitalistami a ich robotnikami były mu obojętne; obszarnik przyglądał się im nawet z nietajonym złośliwym zadowoleniem z kłopotów kapitalisty, niekiedy nawet z pewną sympatją dla proletarijusa. Nie robotnik stawał mu wtedy na drodze, lecz kapitalista, który żądał ceł ochronnych tam, gdzie obszarnik potrzebował wolnego handlu i odwrotnie, który w rencie gruntowej widział niebezpieczeństwo dla swego zysku, który wreszcie chciał wydrzeć szlachcie monopol na wyższe stanowiska w armji i biurokracji.

Dzisiaj zmieniło się to wszystko. Minęły już czasy przychylnych dla proletariatu torysów i junkrów, czasy Dizraeliego, Robertusa, Vogelsanga. Wielka własność ziemska staje się coraz bardziej wrogą dla robotników, podobnie jak drobnomieszczactwo oraz klasa średnich i większych włościan.

A cóż *klasa kapitalistów*? Ona jest dziś klasą rostrzygającą. Może ona przynajmniej, podobnie jak inteligencja, staje się przychylniejszą robotnikom?

Żałuję bardzo, że niczego podobnego nie dostrzegam.

Zapewne, i klasa kapitalistów się zmienia, a nie pozostaje jednakową. Jakie są najważniejsze w niej zmiany w ciągu ostatnich dziesięcioleci?

Z jednej strony widzimy złagodzenie, niekiedy nawet zupełne usunięcie konkurencji pomiędzy kapitalistami jednej gałęzi przemysłu (wewnątrz jednego kraju, dzięki powstawaniu związków przedsiębiorców, karteli i trustów; z drugiej strony widzimy spotęgowanie się konkurencji na rynku międzynarodowym, wskutek wystąpienia nowych mocarstw kapitalistycznych, mianowicie Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

Związki przedsiębiorców usuwają konkurencję pomiędzy przedsiębiorcami nie tylko w stosunku do nabywców ich produktów, lecz także w stosunku do robotników. Zamiast wielu nabywców siły roboczej, proletariusze mają teraz do czynienia z jednym: nie potrzeba dowodzić, że przez to się potę-

guje jego przewaga nad robotnikami, ale zarazem zaostrza się antagonizm wzajemny.

Według najnowszego spisu w Stanach Zjednoczonych w okresie pomiędzy latami 1890—1900 płace robotników w przemyśle amerykańskim absolutnie się zniżyły. Jeżeli to jest prawdą, nie omylimy się chyba, jeżeli przypiszemy to wpływowi kartelów i trustów.

Ale w tym samym kierunku oddziaływało i zaostwienie się konkurencji na zewnątrz. I tu obok konsumentów są robotnicy, którym ten stan rzeczy przynosi szkodę. Obok podrożenia towarów dzięki cłom ochronnym, które znowu sprzyjają tworzeniu się związków przedsiębiorców, widzimy jeszcze wzmożony wyzysk robotników, za pomocą którego kapitaliści chcą stawić czoło konkurencji zagranicznej. Stąd obostrzenie ich walki z politycznymi i zawodowymi organizacjami robotników, które im stają na drodze.

A więc i tu nie złagodzenie, lecz wzmożenie przeciwieństw klasowych.

Tu przybywa jeszcze jako trzeci czynnik wciąż postępujące zlewanie się kapitału przemysłowego z pieniężnym. Kapitalista przemysłowy jest przedsiębiorcą, który w dziedzinie produkcji, rozumianej w najszerszym znaczeniu tego wyrazu (a więc włączając i przemysł przewozowy)—posiada przedsiębiorstwo, w którym wyzyskuje najemnych robotników i wyciąga z nich dla siebie zyski. Kapitalista pieniężny jest natomiast zmodernizowaną formą dawnego lichwiarza. Ma on dochody z pie-

niędzy, które oddaje na procent, dziś już nietylko jak dawniej, potrzebującym osobom prywatnym, lecz także przedsiębiorcom kapitalistycznym, gminom, państwowom i t. d.

Pomiędzy kapitalistą przemysłowym, a pieniężnym zachodzi wielkie przeciwieństwo, podobnie jak pomiędzy przemysłowcem a obszarnikiem. Procent od pożyczonego kapitału tak samo uszczupla zysk przedsiębiorcy, jak renta gruntowa (czynsz dzierżawny, komorne). Interesy więc obu rodzajów kapitałów są na tym punkcie sprzeczne. Ale i w polityce różnią się ich interesy. Jak wiemy, wielka własność ziemska jest dzisiaj za władzą „silnej ręki“, a najchętniej za monarchiczną, ponieważ stan ten może w charakterze szlachty dworskiej osobiście wpływać na monarchę i przez niego na państwo; dalej marzy ona o militarystyce, której jej latoroślom otwiera karierę oficerską, do której młodzież burżuazyjna mniej się nadaje, — wielka więc własność ziemska popiera stale wojowniczą politykę na zewnątrz i wewnątrz. Tak samo i finansisci są wielkimi zwolennikami militarystyki i zaczepnej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Mocarze kapitału pieniężnego nie potrzebują się obawiać silnej władzy niezależnej od ludu i parlamentu, ponieważ mogą na nią wpływać jako wierzyciele, często zaś przez swe osobiste stosunki dworskie. Przytym militarystyka, wojny i długi państwowe przynoszą im korzyść, jako wierzycielom i jako dostawcom państwa, gdyż rozszerzają one zakres ich wpływu i wyzysku, ich siłę i bogactwo.

Inaczej kapitał przemysłowy. Militarizm, wojny, długi państwowe oznaczają dla niego podniesienie podatków, do których musi się przykładać, lub które przynajmniej podnoszą kosztą produkcji. Nadto wojna oznacza zastój w produkcji i zbycie towarów, trudności w interesach, częstokroć ruinę. Jeżeli finansista jest skłonny do ryzyka, rozrzutny i butny, to przemysłowiec jest oszczędny, lękliwy i usposobiony pokojowo. Silna władza państwowa nasuwa mu obawy, zwłaszcza, że nie może na nią bezpośrednio wpływać. Nie silny rząd, lecz silny parlament odpowiada jego interesom. Kapitalista zatym w przeciwieństwie do obszarnika i finansisty skłonny jest do liberalizmu. Liberalna połowiczność jest jego połowicznością. Jeśli z jednej strony renta gruntowa, procent od kapitału, podatki ujmują mu zysków, to z drugiej strony dążenia proletariatu zagrażają całej jego gospodarce, opartej na zysku. Ale i w stosunku do proletariatu, o ile ten nie wydaje się zbyt groźnym, kapitalista przemysłowy woli trzymać się pokojowych metod, stosować metodę „dziel i panuj“, korumpować i krępować działalnością dobroczynną i t. d., niż uciekać się do sposobów gwałtownych. Gdzie proletariatus nie prowadzi jeszcze żadnej samodzielnej polityki, tam kapitał przemysłowy posługuje się nim bardzo chętnie jako taranem, jako „bydłem wyborczym“ dla zwiększenia swej własnej władzy politycznej. Drobnomieszczański socjalizm wyobraża sobie, że przeciwieństwo pomiędzy kapitałem przemysłowym, a proletariatem jest mniejsze, niż

przeciwieństwo pomiędzy zyskiem przedsiębiorcy, a rentą gruntową lub procentem od kapitału. W jego oczach zniesienie procentu i renty gruntowej jest rozwiązaniem kwestji socjalnej.

Lecz przeciwieństwo pomiędzy finansami a przemysłem coraz bardziej zanika, bo wraz z postępem koncentracji kapitałów finansiści coraz bardziej opanowują przemysł. Ważnym po temu środkiem jest ciągle wypieranie prywatnych przedsiębiorców przez *towarzystwa akcyjne*. Poczciwi optymiści widzą w nich środek „zdemokratyzowania“ kapitału i powolnej, pokojowej, niedostrzegalnej jego zamiany na własność ludu. Wistocie jestto środek, który pieniądze klas średnich i niższych, niepotrzebne im na natychmiastową konsumpcję, zmienia w kapitał pieniężny i jako taki daje do rozporządzenia wielkich kapitalistów pieniężnych, którzy za nie wykupują przedsiębiorstwa przemysłowe, a więc jest to środek skoncentrowania przemysłu w rękach garści kapitalistów pieniężnych. Gdyby nie system akcyjny, wielcy finansiści mogliby opanować tylko te przedsiębiorstwa, które mogą kupić za własne pieniądze. Dzięki akcjom mogą uzależnić od siebie liczne przedsiębiorstwa i potym łatwiej nabyć te, dla których zakupienia nie mają dostatecznych środków. Weźmy naprzykład bajeczną potęgę Pierponta Morgana i S-ki, którzy w Stanach Zjednoczonych w ciągu niewielu lat zjednoczyli w swych rękach mnóstwo kolei, kopalni, większość zakładów żelaznych i teraz zmonopolizowali także najważniejsze linje parowców mor-

skich; to zdobycie panowania nad przemysłem i komunikacją najważniejszych krajów kulturalnych, byłoby niemożliwe bez systemu akcyjnego.

Według londyńskiego „Economist“ pięciu ludzi—J. D. Rockefeller, C. H. Harriman, J. Pierpont Morgan, W. R. Vanderbilt i G. D. Gould—posiada razem 3,000 milionów marek. Razem jednak panują oni nad kapitałem, wynoszącym z górą 30,000 milionów marek, cały zaś kapitał włożony w banki, koleje i towarzystwa przemysłowe Stanów Zjednoczonych, wynosi 70,000 milionów marek. A więc dzięki systemowi akcyjnemu rozporządzają oni prawie połową tego kapitału, od którego zależy znowu całe życie ekonomiczne Unji.

Jak zawsze tak i teraz kryzys, który nie omieszka nastąpić w Ameryce, wywłaszczy drobnych akcjonariuszy a rozszerzy i umocni majątek wielkich.

Lecz im bardziej kapitał pieniężny opanowuje przemysł, tym bardziej i kapitał przemysłowy przejmuje metody kapitału pieniężnego. Prywatny przedsiębiorca, żyjący obok swych robotników, widzi w nich bądź co bądź ludzi, których dola i niedola nie może mu być całkowicie obojętną, o ile nie jest zupełnie zatwardziałym. Dla posiadacza akcji istnieje tylko dywidenda, robotnicy zaś są dla niego tylko cyframi w rachunku, ale wynik tego rachunku w najwyższym stopniu go interesuje, bo może mu przynieść zwiększony dobrobyt i siłę, albo też zmniejszenie i upadek tejże siły i dobrobytu. Wobec tego znikają resztki względów na

dobro robotników, które mógł jeszcze zachować prywatny przedsiębiorca.

Kapitał pieniężny jest rodzajem kapitału, najbardziej skłonny do stosowania przemocy; kapitał pieniężny najłatwiej tworzy monopole, zdobywając w ten sposób bezgraniczną władzę nad klasą robotniczą; kapitał pieniężny jest najbardziej obcy robotnikom. I oto ten właśnie kapitał wypiera kapitał prywatnego przemysłowca i coraz bardziej opanowuje całą produkcję kapitalistyczną.

Naturalnym tego następstwem jest i tutaj zaostrenie się przeciwieństwa społecznego.

No, a Anglja? — zapyta mnie niejeden. Czy nie znajdujemy w Anglji ciągłego łagodzenia się przeciwieństw klasowych? I czy już Marks nie powiedział, że Anglja jest klasycznym krajem produkcji kapitalistycznej i że pokazuje nam naszą własną przyszłość? Czy więc dzisiejszy stan Anglji nie jest tym, do którego my dążymy?

Marzyciele pokoju społecznego zawsze powołują się na Anglję; i rzecz dziwna, że ci sami ludzie, którzy nam „ortodoksalnym“ marksistom najgłośniej zarzucają uporczywe obstawanie przy każdym zdaniu Marksa, chcą nas zawsze zwyciężyć, powołując się właśnie na wyżej wymienione zdanie.

W rzeczywistości zaś warunki bardzo się zmieniły od czasu wydania „Kapitału“. Anglja przestała być klasycznym krajem kapitalizmu. Jej rozwój coraz bardziej się wstrzymuje, coraz bardziej przewyższają ją inne państwa, mianowicie Niemcy i Ameryka i stosunek staje się odwrotnym. Anglja

przestaje już wyobrażać naszą przyszłość, przeciwnie nasze stosunki stają się obrazem przyszłości produkcji kapitalistycznej w Anglii. Takie wyniki daje zbadanie rzeczywistych stosunków tym ortodoksalnym marksistom, którzy nie powtarzają bezmyślnie słów Marksa, lecz stosują jego metodę do pojmowania teraźniejszości.

Anglja była klasycznym krajem kapitalizmu, w którym kapitał przemysłowy zapanował najwcześniej. Zapanował on tam i zdobył przewagę ekonomiczną nie tylko nad pozostałymi klasami w kraju, lecz i nad zagranicą. Mógł więc najswobodniej rozwinąć te właściwości, które już wyżej w szczególności zaznaczyłem. Nie używał on środków przemocy w stosunku do klas pracujących i głównie dbał to, aby je w sposób „pokojuowy“ rozdzielić, udzielając przywilejów politycznych ich najsilniejszym zorganizowanym warstwom i starając się przekupić i zdemoralizować ich przewodców przyjaznym traktowaniem, co mu się też często udawało. Zrzekł się także użycia wszelkiej przemocy na zewnątrz, biorąc sobie za hasło pokój i wolny handel; zachowywał się przyjaźnie względem boerów i w końcu nawet udał, że chce naprawić wiekową krzywdę Irlandji i dać jej samorząd.

Ale tymczasem wzmogła się zagraniczna konkurencja, stała się nawet częstokroć zbyt potężną i zmusiła kapitalistów do tego, że poczęli się starać o usunięcie wszelkich przeszkód dla swego wyzysku wewnątrz kraju, jednocześnie zaś o zapewnienie sobie rynków środkami przemocy. Ręka

w rękę z tym idzie wzrastające znaczenie finansistów w procesie produkcji. Od tego czasu Anglja przybiera inne oblicze. „Duch czasu“, stwierdzają Webowie w „Praktyce Socjalnej“ (20 marca 1902), „zwrócił się w ciągu ostatniego dziesięciolecia przeciwko „korporacyjnej samopomocy“ w stosunkach między pracodawcami a robotnikami, która cechowała pokolenia poprzednie. Opinia publiczna klas posiadających i ludzi wolnych zawodów jest rzeczywiście bardziej wrogo usposobiona względem *związków zawodowych i strejków, niż za pokolenia poprzedniego.*

Wskutek tej zmiany związki zawodowe natrafiają w swej działalności na wielkie przeszkody ze strony sądów. Zamiast wolnego handlu występuje system celny i podrożenie środków życiowych, jako skutek jego. Zaborcza polityka kolonialna rozpoczyna się na nowo i jednocześnie ponawia się prawodawstwo, wymierzone przeciw Irlandji. Brak tylko jeszcze utworzenia armji na wzór pruski,— i Anglja wejdzie zupełnie na tory polityki Niemiec, ich polityki antypolskiej, polityki handlowej, socjalnej, zagranicznej, wojskowej.

Czyż z tego nie wynika jasno, że można dziś na przykładzie Niemiec (lub też Ameryki) studjować przyszłość Anglji, że stosunki angielskie nie są już obrazem przyszłości tych krajów. Stadjum „złagodzenia przeciwieństw klasowych“ i zaprowadzenia „pokoju społecznego“ ograniczyło się do Anglji, a i tam już należy do przeszłości. *Gladston* był najwybitniejszym przedstawicielem polity-

ki ustępstw w celu złagodzenia antagonizmów, polityki, która najlepiej odpowiadała poglądom angielskiego kapitału przemysłowego, posiadającego ekonomiczną przewagę w stosunku do wszystkich innych klas i krajów. Najwybitniejszym przedstawicielem nowej metody kapitalizmu pieniężnego, walczącego środkami przemocy o swe panowanie jest *Chamberlain*. Jest to jedna z najdziwniejszych ironji, że u nas w Niemczech wysławia się stadjum gladstonowskie, jako naszą przyszłość i jako nieśmiertelną zdobycz Anglii, — i to najgłośniej właśnie w chwili, gdy w Anglii dziedzictwo po Gladstonie rozproszyło się na wszystkie cztery wiatry i gdy bohaterem narodu angielskiego stał się Chamberlain.

Wyznam otwarcie, że sam dawniej pokładałem wielkie nadzieje w Anglii. Chociaż nie oczekiwałem przeniesienia się gladstonowskiego stadjum do Niemiec, miałem jednak nadzieję, że w Anglii, wskutek jej szczególnych warunków, rozwój od kapitalizmu do socjalizmu dokona się bez rewolucji socjalnej na drodze całego szeregu ustępstw klas panujących na rzecz proletariatu. Doświadczenia ostatnich lat obróciły w niwecz moje nadzieje co do Anglii. Angielska polityka wewnętrzna dziś zaczyna się coraz bardziej zbliżać do wzorów niemieckich. Niechże jej wpływ na angielski proletariąt będzie taki sam.

Widzimy teraz, o ile jest usprawiedliwionym przypuszczenie, że przeciwieństwa klasowe łagodzą się, a burżuazja i proletariąt zbliżają się do sie-

bie. Przypuszczenie to nie jest wprawdzie wyssanym z palca, opiera się na pewnych faktach, ale błąd jego polega na uogólnianiu tych faktów, ograniczających się tylko do pewnej dziedziny. Teorja ta utożsamia pewne warstwy inteligencji z całą burżuazją i w szczególnej tendencji społecznej Anglii, należącej już zresztą do przeszłości, upatruje powszechną, coraz bardziej się potęgującą tendencję całego świata kapitalistycznego.

---

## 6. Demokracja.

---

Ale czy demokracja nie stanowi podłoża do stopniowego, niedostrzegalnego przekształcenia kapitalizmu w socjalizm bez gwałtownego zerwania z teraźniejszością w postaci zdobycia władzy politycznej przez proletarjat?

Wielu polityków utrzymuje, że tylko despotyczne panowanie pewnej klasy czyni rewolucję nieodzowną, w demokracji zaś staje się ona zbyteczną. A tyle właśnie demokracji, ile potrzeba do umożliwienia rozwoju pokojowego, mamy już we wszystkich krajach kulturalnych. Wszędzie już można zakładać stowarzyszenia spożywcze, które w miarę swego rozpowszechnienia zabierają się też do produkcji na własną rękę i powoli, lecz stale wypierają produkcję kapitalistyczną z jednej dziedziny za drugą. Wszędzie można organizować związki zawodowe, które coraz bardziej ograniczają władzę ka-

pitalisty w jego przedsiębiorstwie, wprowadzają do fabryki konstytucjonalizm, zamiast absolutyzmu i przygotowują powolne przejście do fabryki republikańskiej. Wszędzie prawie socjaldemokracja może przedostawać się do rad gminnych, wpływać na prace publiczne w myśl interesów robotniczych, rozszerzać zakres zadań municypalnych i ograniczać zakres produkcji prywatnej, przez ciągle rozszerzanie produkcji gminnej. Wreszcie socjaldemokracja wchodzi do parlamentu, zdobywa w nim coraz większy wpływ, przeprowadza jedną reformę socjalną za drugą, ogranicza władzę kapitalistów ustawami o ochronie robotniczej jednocześnie coraz bardziej rozszerza zakres produkcji państwowej, starając się o upaństwowienie wielkich monopolów. Korzystanie więc z praw demokratycznych na dziś już istniejącym gruncie sprawia, że społeczeństwo kapitalistyczne powoli, bez żadnych wstrząśnień wrasta w socjalistyczne, że rewolucyjne zdobycie władzy politycznej przez proletarjat staje się zbytecznym, a dążenie do niego wprost szkodliwym, gdyż może być ono tylko przeszkodą w tym powolnym, ale stale postępującym naprzód przebiegu dziejowym.

Tak mówią przeciwnicy rozwoju rewolucyjnego.

Bezwątpienia, sielanka, którą nam malują, jest bardzo pojętna; i znowu nie da się powiedzieć, że ją wyssano z palca. Fakty, na których się ten pogląd opiera, istnieją w rzeczywistości! Ale prawda, która z nich wynika, jest i tu tylko połowiczną prawdą. Nie wielka doza dialektycznego myślenia wskażałyby im całą prawdę.

Ta sielanka może mieć pozory prawdy, jeżeli się przypuści, że tylko jedna strona tego antagonizmu — proletarjat — wzмага się i rośnie w siły, natomiast druga strona — burżuazja — nie rusza się z miejsca. Wówczas proletarjat musi naturalnie pozwolić, bez rewolucji, wyrosnąć burżuazji ponad głowę i niedostrzegalnie ją wywłaszczyć.

Ale postać rzeczy zmienia się, gdy weźmiemy pod uwagę i drugą stronę i zobaczymy, że burżuazja również wzмага się na siłach, i że każdy postęp proletariatu pobudza ją do rozwijania coraz nowych metod oporu i ucisku. To, co przy powierzchownej obserwacji wydaje się powolnym wrastaniem pokojowym w socjalizm, staje się potem organizowaniem coraz większych mas walczących, tworzeniem i stosowaniem coraz potężniejszych środków walki, ciągłym rozszerzaniem placu boju. Nie jest to więc stopniowe przewyciężenie walki klasowej, lecz ciągłe odtwarzanie walki na coraz wyższych szczeblach i pogłębianie następstw każdego zwycięstwa i każdej klęski.

Najniewinniejsze są stowarzyszenia, — z których dzisiaj praktycznie wchodzi w grę tylko stowarzyszenia spożywcze. Wszyscy przeciwnicy rewolucyjnego rozwoju wysoce je poważają za ich charakter pokojowy. Niewątpliwie mogą one przynieść klasie robotniczej cały szereg poważnych korzyści, ale śmiesznym byłoby spodziewać się po nich bodaj częściowego wywłaszczenia kapitału. O ile dzisiaj wywłaszczają jakąś klasę, to tylko drobnych kramarzy i pewne warstwy rzemieślników,

którzy się dotychczas utrzymywali, jak naprzykład piekarze. I rzeczywiście widzimy, że nigdzie wielcy kapitaliści nie zwalczają stowarzyszeń spożywczych, które niby mają je wypierać. Nie, właśnie drobnomieszczactwo występuje przeciwko nim ze szczególną zaciekłością,— a z pomiędzy niego te właśnie warstwy, które zależą od klienteli robotniczej, a więc najłatwiej mogą być pozyskane dla polityki proletariatu. Jeżeli robotnicze stowarzyszenia spożywcze dają pewne warstwom robotników korzyści materialne, wzmacniając je w ten sposób, to z drugiej strony odpychają one od ruchu proletariackiego pewne najbliższe mu warstwy. Środek, mający się przyczynić do pokojowego wchłonięcia kapitalizmu i usunięcia walki klasowej staje się nowym powodem walki, środkiem rozpalania nowej nienawiści klasowej. I przytym potęga kapitału pozostaje zupełnie nietkniętą. Stowarzyszenie spożywcze stoczyło jak dotychczas zwycięską walkę tylko z kramarzami. Walka z wielkimi magazynami jeszcze się nie rozpoczęła, a będzie o wiele trudniejszą.

Zupełnie nie ma sensu przypuszczenie, że dywidendy spółek spożywczych, o ile nie będą dzielone pomiędzy akcjonariuszy mogą szybciej rosnąć, niż akumulacja kapitału, a więc przewyższyć ją i stopniowo ograniczać dziedzinę kapitalizmu.

Tam tylko stowarzyszenia spożywcze mogą nabrać wagi dla wyzwolenia proletariatu, gdzie ten proletariąt prowadzi energiczną walkę klasową, a stowarzyszenia są tylko środkiem, dającym wzmo-

zoną siłę i potęgę walczącym proletarjuszom. Ale przytym zależą one w zupełności od postawy prawodawstwa i od zachowania się państwa. Dopóki zatem proletarjat nie zdobył władzy politycznej, znaczenie stowarzyszeń spożywczych dla jego walki klasowej musi być bardzo ograniczone.

Daleko ważniejszym środkiem od *stowarzyszeń spożywczych* są *związki zawodowe*. Ale właśnie jako *organizacje walki*, nie jako organizacje pokoju społecznego. Nawet, gdy zawierają one umowy z przedsiębiorcami — pojedynczemi lub zorganizowanemi — mogą to osiągnąć i przeprowadzić, tylko dzięki swej zdolności bojowej.

Jakkolwiek związki zawodowe są ważne i niezbędne dla walczącego proletarjatu, prędzej, czy później muszą się wszędzie zacząć liczyć ze swym przeciwstawieniem, — związkami przedsiębiorców. Taki zaś związek, o ile przybierze zwartą formę kartelu albo i trustu, może się łatwo stać dla związku zawodowego niezwalczonym przeciwnikiem.

Ale nietylko związki przedsiębiorców zagrażają związkom zawodowym. To samo robi i władza państwowa, o czym zwłaszcza my w Niemczech możemy dużo opowiedzieć. Że jednak i w demokratycznej Anglii związki zawodowe nie są ubezpieczone od wszelkich zamachów, świadczą wyraźnie niedawne wyroki sądowe, które im grożą uniemożliwieniem wszelkiej działalności.

Wspomniany już artykuł Webbo w „Soziale Praxis”, który wogóle rzuca ciekawe światło na przyszłość związków, zawiera i tej kwestji ciekawe

przyczynki. Wskazuje on na wielką niejednorodność w rozwoju związków w Anglii. „Mówiąc na ogół silne związki jeszcze się wzmocniły, podczas gdy te, które już przedtem były słabe, są *dzisiaj jeszcze słabsze*“. Wzrosły związki zawodowe górników, robotników przemysłu bawełnianego, robotników budowlanych, metalowców. Osłabły związki robotników rolnych, marynarzy, robotników krawieckich i prostych wyrobników. Lecz wszystkim związkom razem zagraża coraz większe niebezpieczeństwo dzięki wzrastającemu oporowi klas posiadających. Prawa angielskie wybornie się nadają do gnębienia niewygodnych organizacji, i niebezpieczeństwo, że zostaną użyte obecnie przeciwko związkom, „zwiększyło się — obawa o to wciąż rośnie wraz z niechęcią do związków i strejków, którą sędziowie i przysięgli dzielają z całą masą klas wyższych i średnich“. Istniejące prawa mgoą „oddać robotnika ze związanymi rękoma w moc przedsiębiorcy“, tak że Webbowie przewidują stan, przy którym „zbiorowa umowa wraz ze swym nieuniknionym uzupełnieniem — zbiorowym zawieszeniem pracy i wywołanym poprzez to zastoje w przemyśle, stanie się dzięki odpowiedniemu wykładaniu praw w sądach rzeczą niemożliwą, lub przynajmniej kosztowną i trudną“.

I przytym związki zawodowe stały się do dziś tylko wysoce niedogodnymi dla kapitalistów, o istotnym zaś ograniczeniu przez nie wyzysku nie może być mowy. Można sobie wyobrazić dopiero, jakby poczęła postępować władza nawet w dzisiejszym

raju związków zawodowych, w Anglii, gdyby związkom tym rzeczywiście udało się nałożyć kapitalizmowi wędzidło.

Również tak zwany socjalizm municypalny znajduje swe granice w dzisiejszym ustroju państwowym i społecznym, tam nawet, gdzie panuje powszechne prawo głosowania w gminie. Gmina zawsze jest uzależniona od ogólnych warunków ekonomicznych i politycznych i nie wiele może zdziałać na własną rękę. Wprawdzie proletariusze mogą w poszczególnych gminach przemysłowy chźdobyć zarząd w swe ręce, zanim jeszcze będą zdolni do zdobycia władzy państwowej i mogą przez to odjąć zarządowi gminnemu przynajmniej cechy najbardziej wrogie proletarjatowi i przeprowadzić pewne ulepszenia, których dać nie może władza burżuazyjna. Ale te zarządy gminne wkrótce natrafiają na przeszkody w swej działalności, które im stawia nietylko władza państwowa, lecz i ich własna bezsilność ekonomiczna. Socjaldemokracja zdobywa najwcześniej gminy, przeważnie ubogie, zamieszkałe prawie wyłącznie przez proletarjat. Skąd gminy te mają wziąć środki do przeprowadzenia poważniejszych reform? Zazwyczaj prawodawstwo państwowe krępuje je w opodatkowaniu mieszkańców gminy, a nawet tam, gdzie tego niema, gminy nie mogą przekroczyć pewnej granicy w opodatkowaniu ludzi zamożnych i bogatych, z obawy, aby tych jedynych, z których można coś mieć, nie wypędzić całkiem z gminy. Lecz wszelka dalej sięgająca reforma wymaga niekiedy nowych wydatków, które

dają się odczuwać nietylko klasom wyższym, lecz często także szerszym masom ludności. Wiele zarządów gminnych, zdobytych przez socjalistów, lub przez zbliżonych do nich reformatorów, znów się im wyslizgnęło z rąk z powodu kwestji podatkowej, pomimo wzorowej gospodarki. Tak było w Londynie, tak samo niedawno w Roubaix.

Ależ dziedzina polityczna! wszak ta nie zna żadnych granic! I czyż nie widzimy ciągłego postępu ochrony robotniczej, czyż każda sesja parlamentarna nie przynosi nowych ograniczeń kapitalizmu? I czy każde nowe wybory nie zwiększają liczby naszych przedstawicieli w parlamencie? Czy przez to nie rośnie powoli i niewstrzymanie nasza władza, w państwie, nasz wpływ na rząd? Czy przez to nie rośnie ciągle zależność kapitału od proletariatu?

To prawda, liczba praw o ochronie robotniczej zwiększa się z roku na rok. Ale gdy się im przyjrzymy, przekonamy się, że w ostatnich dziesięcioleciach prawa te oznaczały tylko rozszerzenie się istniejącej ochrony na coraz nowe dziedziny — na pracowników handlowych, służbę restauracyjną, dzieci poza fabrykami, na przemysł domowy, marynarkę i t. d. — rozszerzenie przeważnie bardzo niezdecydowane i wątpliwe; lecz niema mowy o wzmacnianiu tej ochrony tam, gdzie ona już istnieje. Lecz jeśli zważymy, jak niezwykle szybko rozszerza swój zakres produkcja kapitalistyczna, jak szybko ogarnia jedną gałąź przemysłu za drugą, jeden kraj za drugim, dojdziemy do wniosku,

że rozszerzenie ochrony robotniczej postępuje w daleko wolniejszym tempie, że nigdzie nie wyprzedza rozszerzania się kapitalizmu, lecz z trudnością wlecze się za nim w tyle. I podczas, gdy szerzenie się kapitalizmu przybiera coraz szybsze tempo, rozwój ochrony robotniczej coraz bardziej się wstrzymuje.

Lecz jeżeli rozwój ochrony robotniczej *wszerz* jest już dzisiaj niewystarczający, to rozwój jej wglęb sprowadza się niemal do zera. W r. 1847 zaprowadzono w Anglii dziesięciogodzinny dzień roboczy dla kobiet i młodocianych robotników, to jest prawie dla ogółu pracujących w przemyśle włóknistym — pod wpływem ruchu czartystowskiego i szybkiego zubożenia robotników przemysłu włóknistego. W jakim kraju dzisiaj wyszliśmy daleko poza dziesięciogodzinny dzień roboczy?

Druga republika we Francji ustanowiła w r. 1848 dziesięciogodzinny dzień roboczy dla wszystkich robotników Paryża, a jedenastogodzinny dla reszty Francji. Gdy niedawno Müllerand przeprowadził w Izbie dziesięciogodzinny dzień roboczy (na papierze, z wielu pogorszeniami) dla przedsiębiorstw, w których kobiety i dzieci pracują razem z mężczyznami (a więc nie dla *wszystkich* przedsiębiorców) wychwalano to jako zdumiewające dzieło, którego dokonać mógł tylko *socjalistyczny* minister. A jednak ten socjalista dał mniej, niż burżuazyjne prawodawstwo angielskie przed pół wiekiem, bo zastosował ten dziesięciogodzinny dzień roboczy

także do *dzieci*, dla których w Anglii już w r. 1844 ustanowiono sześć i pół godzin pracy.

Już Genewski zjazd Międzynarodówki żądał w r. 1867 ośmiogodzinnego dnia roboczego, jako warunku przedwstępnego wszelkiej owocnej reformy społecznej. Tymczasem w trzydzieści sześć lat później na ostatnim zjeździe socjalistów francuskich w Tours, jeden z delegowanych przemawiał przeciwko zaliczaniu ośmiogodzinnego dnia pracy do naszych najbliższych żądań. Chciał on tylko żądać „zarządzeń, torujących drogę do uzyskania ośmiogodzinnego dnia roboczego“. I tego człowieka nie wyśmiano — nawet stawiał on swoją kandydaturę przy ostatnich wyborach w Paryżu!

Widzimy, że jedyną rzeczą, czyniącą szybkie postępy na polu reform socjalnych, jest skromność reformatorów.

Ale jakże to jest możliwym wobec wzrostu liczby posłów socjalistycznych w ciałach przedstawicielskich? Tłumaczy się to w bardzo prosty sposób, jeżeli oprócz tego faktu weźmie się pod uwagę i odwrotną stronę medalu. Wprawdzie liczba posłów socjalistycznych się zwiększa, ale równocześnie upada burżuazyjna demokracja. Bardzo często ujawnia się to w zewnętrzny sposób w spadku liczby głosów podanych na to stronnictwo przy wyborach, stale zaś ujawnia się w jej wewnętrznym rozkładzie. Staje się ona coraz tchórzliwszą i bardziej niezdecydowaną i umie się bronić przeciwko reakcji w ten tylko sposób, że sama objawia gotowość prowadzenia reakcyjnej polityki i prowadzi

ją rzeczywiście, o ile ujmuje w swe ręce ster rządów. Jest to dzisiejsza metoda liberalizmu zdobywania władzy politycznej.

Gdy Bismarck ujrzał, że jego rządy się chwieją, przedłużył okres prawodawczy parlamentu niemieckiego z trzech do pięciu lat. Był to rozpaczliwy krok reakcyjny, który wywołał wybuch oburzenia. Tymczasem we Francji ostatnie radykalne ministerjum obrony republikańskiej, z socjalistycznym ministrem, zażądało bezpośrednio przed wyborami przedłużenia okresów prawodawczych z czterech do sześciu lat i nawet uzyskało na to zgodę większości republikańskiej! Gdyby nie sprzeciwił się temu senat, ten arcyreakcyjny projekt stałby się prawem.

Ale nie dość na tym, że burżuazyjny liberalizm zanika w miarę jak rośnie socjaldemokracja. Równoległe ze zwiększeniem się wpływu socjaldemokracji w parlamentach, upada znaczenie samych parlamentów. Dwa te zjawiska występują jednocześnie, ale nie znajdują się w żadnym bezpośrednim związku. Przeciwnie, parlamenty, w których niema socjaldemokratów, jak na przykład saski i pruski, tracą jeszcze pręcej od innych wpływ i siłę twórczą.

Upadek parlamentu tłumaczy się najrozmaitszymi przyczynami. Lecz najważniejszych nie należy się doszukiwać w usterkach techniki parlamentarnej, które dałyby się usunąć przez zmianę regulaminu, lub zakresu kompetencji parlamentarnej; najistotniejsze przyczyny tkwią w charakterze klas,

które przez parlamentaryzm wpływają na działalność rządu.

Parlamentaryzm wymaga dla swojego rozkwitu dwóch warunków: silnej zwartej większości i wielkiego celu społecznego, do którego ta większość mogłaby dążyć, pchając w tymże kierunku i rząd. Oba te warunki istniały w epoce rozkwitu parlamentaryzmu. Dopóki kapitalizm reprezentował przyszłość narodu, wszystkie warstwy ludności, mogące wpływać na parlament, walczyły o zapewnienie mu swobodnego rozwoju, a przede wszystkim czyniła to masa inteligencji; ale większość drobnomieszczaństwa, a nawet robotników szła wówczas pod przewodnictwem burżuazji.

W taki sposób powstał liberalizm, jako zwarte stronnictwo o wielkich celach. W walce liberalizmu o parlament i w parlamencie dały temu ostatniemu jego znaczenie.

Od tego czasu uwydatnił się rozwój, który wyżej przedstawiłem; rozwój ten popchnął proletarijat, który rozwinął własną świadomość klasową, jak również część inteligencji, drobnomieszczaństwa i drobnego chłopstwa do obozu socjalistycznego, a resztę drobnomieszczaństwa i chłopstwa czyni zupełnie reakcyjną, podczas gdy najsilniejsze żywioły przemysłowo-kapitalistyczne łączą się z finansistami, którzy nigdy nie przykładali wielkiej wagi do parlamentaryzmu, chociaż i z nim umieli sobie radzić. — Przykładem Panama.

W ten sposób partja liberalna rozpada się, rozkłada, a wśród klas panujących nie wytwarza

się żadna wielka i jednolita partja parlamentarna, któraby mogła ją zastąpić. Im reakcyjniejsze stają się klasy posiadające, tym mniej się łączą w jedną masą, tymbardziej rozpadają się na pomniejsze partje, tym trudniej jest utworzyć jednolitą większość parlamentarną. Większość staje się coraz częściej możliwą w ten tylko sposób, że najróżnorodniejsze kierunki łączą się w większość chwilową, w koalicje, oparte na najchwiejniejszej podstawie, bo nie łączy ich żadna spójnia wewnętrzna, lecz jedynie względy celowości zewnętrznej. Takie koalicje z góry są skazane na bezpłodność, gdyż żywioły wchodzące w nie są tak różnorodne, że mogą się łączyć tylko drogą *zrzeczenia się* przez każdą część poszczególną stanowczej akcji w swoim własnym kierunku. Trzeba więc zupełnego niezrozumienia istoty tych koalicji, wpływających z upadku parlamentaryzmu, i cechujących jego niemoc polityczną i społeczną, aby w przystępowaniu do nich widzieć środek powolnego, stopniowego zagarniania władzy politycznej przez proletarjat.

Ale rozwój społeczny prowadzi nietylko do rozpadania się wielkich jednolitych partji parlamentarnych na wiele różnorodnych, a nawet przeciwnych sobie odłamów, lecz i do tego, że często większości parlamentarne są reakcyjniejsze i bardziej wrogie dla robotników, niż rządy. Chociaż rządy są tylko pełnomocnikami klas panujących, mają przecież więcej od nich zrozumienia całości kształtu stosunków politycznych i społecznych; państwowa zaś biurokracja jest wprawdzie tylko

uniżoną służebnicą rządu, lecz rozwija swe własne życie i swe własne tendencje, które na rząd wpływają. Lecz biurokracja rekrutuje się z inteligencji w której, jak widzieliśmy, zrozumienie znaczenia proletariatu robi powolne i chwiejne, ale coraz większe postępy.

Wszystko to sprawia, że nieraz rządy przy całej swej reakcyjności i wrogości dla robotników ujawniają jednak w praktyce mniej zaślepionego okrucieństwa, niż stojące poza nimi klasy panujące ze swym ogonem drobnomieszczańskim i chłopskim. Parlamenti dawniej były środkiem, pchającym rządy na tory postępu; dzisiaj stają się coraz bardziej środkiem udaremnienia nawet tych nikłych prób postępu, narzucanych niekiedy rządowi przez okoliczności. W miarę jak panujące dzisiaj za pomocą parlamentu klasy stają się zbyt mocne, a nawet szkodliwe, — cała maszynierja parlamentarna traci również na znaczeniu.

Jeżeli z drugiej strony wzgląd na masy wyborców proletariackich zmusza niekiedy ciało przedstawicielskie do ubierania się w demokratyzm i przyjaźń dla robotników, wyprzedzając w tym wzglądzie rząd, to rząd znajduje wówczas dość środków obchodzenia się bez parlamentu.

W Stanach Zjednoczonych nie tyle ciała przedstawicielskie, ile sądy prowadzą walkę ze związkami zawodowymi; w Anglii obecna kampanja przeciwko związkom zawodowym zawdzięcza swój początek wyrokom lordów a nie prawodawstwu Izby gmin, zależnej od wyborców. Że zaś

w Niemczech duch odrzuconych projektów przeciwko dążeniom „wywrotowym“ odżył znowu w sądach, — o tym robotnicy niemieccy mogliby dużo powiedzieć.

W ten sposób świeca pali się z obu końców jednocześnie, partje panujące jakoteż i rządy coraz bardziej skazują parlamenty na bezpłodność. Parlamentaryzm staje się coraz mniej zdolnym do prowadzenia w jakimkolwiek kierunku zdecydowanej polityki. Staje się coraz zgrzybiałym i bezsilniejszym i nowej młodości i siły nabrać może wtedy dopiero, gdy go wraz z całą władzą państwową zdobędzie rosnący w siły proletarjat i uczyni narzędziem swoich celów. Parlamentaryzm zatem nie może bynajmniej uczynić rewolucji niemożliwą lub zbytęcną, przeciwnie dopiero rewolucja może mu przywrócić zdolność do życia.

Nie chcę być źle zrozumianym. Niech nikt nie sądzi, że uważam demokrację za zbytęcną, a zrzeszenia, związki zawodowe, udział socjaldemokracji w radach gminnych i parlamentach, wywalczenie w nich poszczególnych reform uważam za bezowocne. Przeciwnie, wszystko to ma nieoszacowaną wartość dla proletariatu, lecz nie ma żadnego znaczenia, jeżeli się chce za ich pomocą ominąć rewolucję, to jest zdobycie władzy politycznej przez proletarjat.

Demokracja ma już najwyższą wartość choćby dla tego, że umożliwia wyższe formy walki rewolucyjnej. Walka ta nie jest już, jak w r. 1789 lub jeszcze w r. 1848, walką niezorganizowanych mas, po-



zbawionych wszelkiego wykształcenia politycznego, nie znających ustosunkowania sił czynników walczących, nie posiadających głębszego zrozumienia zadań i środków walki; nie jest to już walka mas, które może porwać lub zbić z tropu wszelka pogłoska, wszelki przypadek; jest to walka zorganizowanych, uświadomionych mas, posuwających się naprzód stale i z rozmysłem, mas, które nie idą za lada impulsem, nie wybuchają przy lada bezprawiu, ale też nie wpadają w przygnębienie wobec niepowodzeń.

Z drugiej strony, walki wyborcze są środkiem liczenia sił swoich i przeciwników, dają więc jasne pojęcie o ustosunkowaniu sił klas i stronnictw, o ich postępach lub cofaniu się; wstrzymują więc od nieopatrznych wybuchów i chronią od klęsk. Wybory umożliwiają też takie wypadki, że przeciwnik sam poznaje chwiejność niektórych swych pozycji i dobrowolnie je oddaje, jeżeli ich utrzymanie nie jest dla niego kwestją życia. W ten sposób walka staje się mniej uporczywą i mniej pochłania ofiar, mniej jest zależną od ślepego przypadku.

Nie należy jednak lekceważyć i praktycznych zdobyczy, które można osiągnąć przez demokrację i przez zużytkowanie jej wolności i praw. Są one zbyt drobne, aby mogły ograniczyć panowanie kapitalizmu i spowodować niedostrzegalne jego wrastanie w socjalizm. Ale najmniejsza reforma lub organizacja może nabrać wielkiej wagi dla fizycznego i duchowego *odrodzenia proletariatu*, który

bez nich, oddany na łaskę kapitalizmu, dawnoby wpadł w stale grożące mu od tegoż nędzę i zwyrodnienie. Lecz działalność przedstawicieli proletarjackich w parlamentach i radach gminnych oraz funkcjonowanie organizacji proletarjackich ma jeszcze inne znaczenie. Przez nie proletarjat coraz bliżej praktycznie wtajemnicza się w zadania i środki zarządu państwowego i gminnego i wielkich przedsiębiorstw ekonomicznych, a więc zdobywa dojrzałość duchową, której potrzebuje jako klasa, mająca kiedyś zastąpić burżuazję.

Demokracja jest zatem niezbędna, jako środek, dzięki któremu proletarjat dojrzeje do rewolucji socjalnej. Ale demokracja nie może wstrzymać tej rewolucji. Demokracja jest tym dla proletariatu, czym dla organizmu powietrze i światło — bez niej proletarjat nie może rozwinąć swych sił; ale wzrost jednej klasy nie powinien nam zasłaniać oczu na jednoczesny wzrost przeciwnika. Demokracja nie przeszkadza rozwojowi kapitału, którego organizacja i potęga polityczna i ekonomiczna wzrasta równoległe z siłą proletariatu. Wprawdzie rosną zrzeszenia spożywcze, ale jednocześnie rośnie jeszcze szybciej akumulacja kapitału; wzmagają się wprawdzie związki zawodowe, ale jednocześnie wzmagają się jeszcze szybciej koncentracja kapitału i jego organizacja w olbrzymie monopole. Rośnie wprawdzie — że dotknę tu pokrótce nierozpatrywanego w dalszym wykładzie punktu — prasa socjalistyczna, ale jednocześnie rośnie prasa bezpartyjna, bezbarwna, pozbawiona charakteru, prasa

która osłabia i zatruwa szerokie masy ludowe; podnoszą się płace, ale jeszcze szybciej podnosi się ogólna masa zysku; zwiększa się liczba posłów socjalistycznych w parlamentach, lecz coraz bardziej upada znaczenie i wpływ tych instytucji, a jednocześnie większości i rządy popadają w coraz większą zależność od potęg wielkofinansowych.

W ten sposób obok sił i środków proletariatu rozwijają się siły i środki kapitału, a kresem tego rozwoju musi być wielka, rozstrzygająca walka pomiędzy obu potęgami,—walka, która się skończyć może dopiero wraz ze zwycięstwem proletariatu.

Bo klasa kapitalistów jest zbyt mocną, gdy natomiast proletariąt stał się najniezbędniejszą klasą społeczeństwa. Klasa kapitalistów nie może znieść ani wytępić proletariatu. Po każdej porażce proletariąt zawsze podnosi się na nowo, groźniejszy niż kiedykolwiek; natomiast proletariąt przy pierwszym wielkim zwycięstwie nad kapitałem, które mu da w ręce władzę polityczną, musi z niego skorzystać dla zniesienia kapitalizmu. Dopóki to nie nastąpi, walka pomiędzy obu klasami nie będzie miała i nie może mieć końca. Pokój społeczny przy kapitalistycznym systemie produkcji jest utopją, która wyrosła z bardzo realnych potrzeb inteligencji, lecz która w rzeczywistym życiu nie znajduje żadnych punktów oparcia. I nie mniejszą utopją jest niedostrzegalne wrastanie kapitalizmu w socjalizm. Nie mamy żadnych powodów do przypuszczenia, że kapitalizm skończy inaczej, niż zaczął. Ani rozwój ekonomiczny, ani polityczny nie wska-

zuje na zakończenie ery rewolucji, cechujących kapitalistyczny system produkcji. Reformy socjalne i wzmoczenie organizacji proletarjackich nie może temu przeszkodzić; wszystko to może co najwyżej sprawdzić, że walka klasowa z kapitałem wśród najwyżej rozwiniętych warstw walczącego proletariatu przestanie być walką o elementarne warunki bytu, a stanie się walką o władzę.

## 7. Formy i broń rewolucji socjalnej.

Lecz jakież będą formy, w których się rozegrają rozstrzygające walki pomiędzy klasami panującymi a proletariatem? Kiedy możemy ich oczekiwać? Jaką bronią będzie przytym rozporządzał proletarijat?

Trudno dać wyraźne odpowiedzi na te pytania. Do pewnego stopnia możemy zbadać zgóry *kierunek* rozwoju, ale nigdy jego *formy* i *tempo* jego przebiegu. Przy badaniu kierunku rozwoju idzie o prawa stosunkowo proste; można przytym pominąć całą zawiłą różnorodność tych zjawisk, których nie możemy poznać, jako prawidłowych i koniecznych, i które dlatego są dla nas czymś przypadkowym. Natomiast zjawiska te grają wielką rolę przy określeniu form i tempa ruchu. Tak na przykład we wszystkich nowoczesnych krajach ucywili-

zowanych *kierunek* rozwoju kapitalistycznego był w ostatnim stuleciu jednakowym, ale w każdym rozwój ten przybierał inne *formy* i inne *tempo*. Właściwości geograficzne, cechy rasowe, przychylność lub nieprzychylność sąsiadów, dodatnia lub ujemna działalność wybitnych osobistości,—wszystkie te i inne czynniki wywierały swój wpływ. Wiele z tych czynników nie dało się poznać zgóry, ale nawet i te, które się dają poznać, oddziałują wzajem na siebie w takiej mnogości, że wynik musiał być bardzo skomplikowany, niemożliwy do przewidzenia przy dotychczasowym stanie wiedzy. Tacy ludzie, np., jak Marks i Engels, którzy przez gruntowną i rozległą znajomość stosunków społecznych naszych krajów kulturalnych i przez swą jednolitą metodę owocną górowali nad wszystkimi współczesnymi, określili zgóry na dziesiątki lat kierunek rozwoju ekonomicznego w sposób, który został najzupełniej usprawiedliwiony przez bieg wypadków. Lecz ci sami badacze niekiedy popełniali wielkie błędy, gdy szło o tempo i formy rozwoju najbliższych miesięcy.

Jedną rzecz tylko, jak sędzę, można z zupełną pewnością powiedzieć o nadchodzącej rewolucji. Rewolucja ta będzie zupełnie inaczej wyglądała, niż jej poprzedniczki. Rewolucjoniści, również jak i ich poprzednicy, popełniają jeden z największych błędów, wyobrażają sobie nadchodzącą rewolucję na wzór rewolucji minionych; ponieważ nic niema łatwiejszego, jak dowieść, że takie rewolucje nie są już możliwe, nasuwa się więc sam przez się wnio-

sek, że pojęcie rewolucji socjalnej jest wogóle czymś przestarzałym. Dzieje się to po raz pierwszy w historii świata, iż stoimy wobec walk rewolucyjnych, które prowadzić będą, korzystając z form demokratycznych, organizacje, wyrosłe na gruncie swobód demokratycznych, z potęgami, jakich świat jeszcze nie widział, a przede wszystkim ze związkami przedsiębiorców, przed którymi uginają się nawet monarchowie, których siła jeszcze się wzmacnia, dzięki rozwiniętym przez absolutyzm wielkopanstwowym środkom przemocy, — biurokracji i armji.

Jedna ze szczególnych cech dzisiejszej sytuacji na tym polega, że, jak już wspomniałem, dzisiaj nie rządy już stawiają nam największe przeszkody. Przy absolutyzmie, przeciw któremu zwracały się poprzednie rewolucje, rząd górował nad wszystkim, i przeciwieństwa klasowe nie mogły się wyraźnie rozwinąć; rząd przeszkadzał nietylko klasom wyzyskiwanym, lecz i wyzyskującym swobodnie bronić swych interesów. Po stronie więc rządu była tylko część klasy wyzyskujących; druga, bardzo znaczna część wyzyskiwaczy, mianowicie kapitaliści przemysłowi, znajdowała się w obozie opozycji, również jak ogół klas pracujących, nietylko proletariuszy, lecz także drobnomieszczan i chłopów, pominawszy niektóre zacofane okolice. Rząd zatem był odosobniony od narodu, nie miał żadnego oparcia wśród szerokich mas i stanowił najwyższą siłę, uciskającą i grabiącą lud. Obalenie takiego rządu udawało się niekiedy za jednym zamachem.

W demokracji nietylko wyzyskiwane, lecz i wyzyskujące klasy mogą swobodnie rozwinąć swą organizację, muszą to czynić, jeżeli chcą się oprzeć rosnącemu przeciwnikowi. Siła tych i tamtych klas jest w demokracji większą, niż pod absolutyzmem; klasy te używają swych sił bezwzględniej i ostrzej, niż sam rząd, który nie stoi już ponad niemi, lecz pod niemi.

Warstwy rewolucyjne mają już więc do czynienia nietylko z rządem, lecz także z silnymi organizacjami wyzyskiwaczy. A warstwy rewolucyjne nie stanowią już, jak w dawniejszych rewolucjach, olbrzymiej większości narodu, stojącej przeciwko garści wyzyskiwaczy. Warstwy te stanowi właściwie tylko jedna klasa, proletarjat, przeciw któremu występuje nietylko ogół klas wyzyskujących, lecz także większość drobnomieszczactwa i chłopstwa, a także wielka część inteligencji.

Tylko cząstka inteligencji, jak również małorolni chłopi i drobnomieszczanie, którzy sami właściwie są robotnikami najemnymi lub mają robotniczą klientelę, łączą się z proletarjatem. Ale są to niekiedy bardzo niepewni sprzymierzeńcy i z trudnością przyjmują tę właśnie broń *organizacji*, w której proletarjat przede wszystkim czerpie swą siłę.

Jeżeli zatem ostatnie rewolucje były powstaniami mas ludowych przeciw rządowi, to nadchodząca rewolucja musi mieć raczej wszędzie — wyjąwszy może Rosję — charakter walki jednej części narodu z drugą, i w tym też tylko musi się zbliżać bardziej do typu walk reformacyjnych, niż

do typu rewolucji francuskiej. Można by niemal powiedzieć, że będzie ona w mniejszym stopniu nagłym wybuchem przeciwko władzy, niż długotrwałą *wojną domową*, gdyby z temi ostatniemi słowy nie kojarzyło się pojęcie rzeczywistej wojny i rzezi. Lecz nie mamy żadnego powodu do przypuszczenia, że *zbrojne powstanie* z walkami na barykadach i tym podobnemi szczegółami wojennemi może dziś grać rozstrzygającą rolę. Zbyt często przytaczano przyczyny tego stanu rzeczy, abym miał potrzebę dłużej się nad tym zastanawiać. Militarizm nie może już być zwyciężonym przez zbuntowany lud i może być złamanym już tylko przez zachwianie się samego wojska. Upadku istniejącego ustroju nie dokonają także niedomagania finansowe, tak samo jak nie dokona go zbrojne powstanie. I pod tym względem sytuacja jest zupełnie inna, niż w r. 1789 lub 1848. Wówczas kapitalizm był jeszcze słaby, akumulacja kapitału nieznaczna, kapitałów było mało i trudno je było dostać. Przytym kapitał zachowywał się względem absolutyzmu, po części przynajmniej, nieufnie. Rządy były jeszcze niezależne od kapitału zwłaszcza przemysłowego i niekiedy, co prawda przeważnie wbrew woli, stały na przeszkodzie jego rozwojowi. Lecz upadający feudalizm podkopywał wszystkie źródła środków materialnych, tak, że rządy coraz mniej mogły wyciskać pieniędzy ze swych krajów, coraz bardziej musiały się zadłużać. Doprowadzało to z konieczności do krachu finansowego lub do ustępstw na rzecz rozwijających się klas, obie zaś

alternatywy pociągały za sobą przewrót polityczny.

Zupełnie inaczej jest dzisiaj. Kapitalizm nie prowadzi, jak feudalizm, do niedostatecznej produkcji, lecz do nadprodukcji: dusi się swym własnym tłuszczem. Niema już braku kapitałów, lecz jest nadmiar kapitałów, które wymagają zyskowego zastosowania, nie cofając się przytym przed ryzykiem. Rządy są zupełnie zależne od klasy kapitalistów, i kapitaliści mają wszelkie powody do czynnej obrony i popierania rządu. Zwiększanie się długów państwowych może przeto być czynnikiem rewolucyjnym tylko o tyle, o ile zwiększa ucisk podatkowy i przez to potęguje niezadowolenie niższych klas. Lecz wątpliwym jest, czy zdoła ono — w jakimkolwiek kraju — z wyjątkiem *może* znowu Rosji—doprowadzić wprost do finansowego krachu lub choćby do poważnych trudności finansowych dla rządu. Niedomagania więc finansowe, równie jak zbrojne powstanie, nie mogą dokonać rewolucji.

Czysto proletarjackim środkiem presji i walki jest zorganizowane zawieszenie pracy, *strejk*. Im bardziej się rozwija produkcja kapitalistyczna i koncentruje się kapitał, tym bardziej olbrzymie rozmiary przybierają strejki. I im bardziej produkcja kapitalistyczna wypiera drobnomieszczańską, w tym większym stopniu całe społeczeństwo staje się zależnym od niezamąconego biegu produkcji kapitalistycznej i tym bardziej każde poważniejsze jej zakłócenie, które przynosi ze sobą wielki strejk masowy, staje się klęską narodową, wielkim wy-

padkiem politycznym. Na pewnym szczeblu rozwoju ekonomicznego nasuwa się wobec tego myśl użycia strejku w charakterze broni do walki politycznej. Strejk wystąpił już w takim charakterze we Francji i Belgji i stosowano go nieraz z powodzeniem. Moim zdaniem strejk będzie grał wielką rolę w walkach rewolucyjnych przyszłości.

Taki pogląd wypowiadałem już i dawniej. W moich artykułach o nowym programie partyjnym z r. 1891 (*Neue Zeit* 1890/91, Nr. 50 str. 757) wskazywałem już, „że przy pewnych okolicznościach, gdy następuje chwila decydująca i wielkie wypadki wstrząsają do głębi masy robotnicze, wielkie strejki mogą wywrzeć doniosły wpływ polityczny“.

Przytym nie bronię, naturalnie, idei strejku powszechnego w sensie anarchistów i syndykalistów francuskich. Według nich strejk powszechny ma zastąpić działalność polityczną i parlamentarną proletariatu i ma się stać środkiem zwaleni istniejącego ustroju społecznego za jednym zamachem.

Takie stawianie kwestji jest niedorzecznością. Strejk powszechny w tym znaczeniu, że wszyscy robotnicy pewnego kraju na dany znak porzucają pracę, przypuszcza zgóry taką jednomyslność i taką organizację robotników, która w dzisiejszym społeczeństwie nie może być bodaj osiągnięta, a raz osiągnięta, byłaby tak niezwalczoną, że strejk powszechny, stałby się już niepotrzebny. Taki strejk za jednym zamachem uniemożliwiłby nietylko istniejące społeczeństwo, lecz i wogóle wszelką egzystencję, proletariuszy wprawdzie jeszcze niż kapitalistów;

strejk taki zatym musiałby się niechybnie złamać w tej samej chwili, w którejby zaczął rozwijać swój wpływ rewolucyjny.

Strejk, jako środek walki politycznej nie przybierze chyba, przynajmniej w bliższym czasie, formy strejku *wszystkich* robotników danego kraju, nie może też mieć za zadanie *zastąpienie* innych środków walki politycznej proletariatu, może je tylko *uzupełniać* i *potęgować*. Zbliża się czas, w którym wobec przewagi organizacji przedsiębiorców jakiś odosobniony, nie polityczny strejk stanie się również bezsilnym, jak wobec ucisku, zależnego od kapitalistów bezsilną jest odosobniona akcja parlamentarna stronnictw robotniczych. Uzupełnianie się wzajemne tych środków walki staje się coraz bardziej nagłą koniecznością, i wspólne ich działanie da im nowe siły.

Strejk powszechny musi być nasamprzód poznany, jak każda nowa broń. Strejk powszechny nie tylko nie jest wszechmocnym środkiem, jak o nim trąbią anarchiści,—wbrew ich zdaniu nie jest on nawet nieomylnym środkiem przy wszelkich okolicznościach. Nie jest tu moim zadaniem zbadanie warunków, przy których strejki powszechne dają się stosować. Chcę tylko tu zaznaczyć z powodu niedawnych wypadków w Belgji, że wykazały one, iż strejk powszechny wymaga swej własnej metody, nie dającej się dowolnie łączyć z innemi, naprz. ze współdziałaniem z liberałami. Nie odrzucam bezwzględnie takich przymierzy. Byłoby dzieciństwem, gdybyśmy nie chcieli korzystać z nie-

snasek i rozłamów wśród wrogów naszych. Ale od liberałów nie należy oczekiwać więcej, niż mogą dać. W dziedzinie działalności parlamentarnej, gdy idzie o to lub owo zarządzenie, liberali mogą się niekiedy bardziej zbliżyć do nas, niż do innych naszych przeciwników burżuazyjnych. Wówczas wspólne działanie może być właściwym. Ale walka pozaparlamentarna o żądanie, posiadające doniosłość rewolucyjną, nie może się odbywać przy pomocy liberałów. Kto chce przy tego rodzaju akcji powiększać siły proletarjackie drogą przymierza z liberałami, ten stępia jeden ze swych oręży o drugi. Strejk polityczny jest czysto proletarjackim sposobem walki, który się daje stosować tylko w walce, toczonej wyłącznie przez sam proletarjat, który więc najlepiej da się stosować w walce z całym społeczeństwem burżuazyjnym. W tym znaczeniu jest on może najrewolucyjniejszą bronią proletariatu.

Obok niego mogą się rozwinąć inne jeszcze środki i metody walki, których teraz jeszcze nie możemy sobie wyobrazić. Pomiędzy rozpoznaniem metod i organów walk społecznych, a poznaniem ich kierunku zachodzi wielka różnica. Kierunek, w którym idzie walka, można zbadać teoretycznie i zgóry go nakreślić, — formy walki stwarzają praktycy i potym dopiero badają je teoretycy i starają się określić ich znaczenie dla dalszego rozwoju. Związki zawodowe, strejki, stowarzyszenia akcyjne, trusty i t. d. nie teorii, lecz praktyce zawdzięczają swe powstanie. W tej dziedzinie czeka nas zapewne nie jedna niespodzianka.

Jeszcze jednym środkiem przyspieszenia rozwoju politycznego i oddania władzy w ręce proletariatu może być *wojna*. Wojna częstokroć się już okazywała czynnikiem wybitnie rewolucyjnym. Bywają sytuacje historyczne, w których rewolucja staje się koniecznością dla dalszego postępu społeczeństwa. Lecz klasy rewolucyjne są zbyt słabe i nie zdolne do obalenia panujących sił. Konieczności rewolucji nie należy rozumieć w ten sposób, że w odpowiednim momencie wybijające się na wierzch klasy mają też odpowiednią do tego siłę. Niestety, świat nie jest tak celowo urządzony. Bywają sytuacje, w których koniecznym jest zastąpienie jednej panującej klasy przez drugą, przyczym jednak ta pierwsza umie utrzymać tę drugą w ciągłym ucisku. Jeżeli stan ten trwa zbyt długo, całe społeczeństwo rozprzęga się i rozpada. Lecz bardzo często w takich sytuacjach wojna dokonywa zadania, któremu nie może podołać dążąca do władzy klasa. Dokonywa się to na dwóch drogach. Wojna nie może być prowadzoną bez napięcia wszystkich sił narodu. Jeżeli wśród narodu zachodzi głęboki rozłam, wówczas wojna zmusza klasę panującą do poczynienia ustępstw klasom uciskanym, aby związać je ze sprawą ogólną i do dania im w ten sposób siły, której nie pozyskałyby bez wojny.

Jeżeli klasa panująca nie zdolną jest do takiej ofiary, lub jeżeli jest na nią zbyt późno, wówczas wojna prowadzi łatwo do porażki na zewnątrz, która pociąga za sobą upadek wewnątrz kraju.

Wojna, rozbijając armję, obala rząd, który na tej armji przedewszystkim się opiera.

Wojna w ten sposób okazywała się nieraz brutalnym wprawdzie i niszczącym, ale skutecznym środkiem postępu tam, gdzie inne środki były bezsilne.

Niemiecką burżuazję naprz. tak osłabiło przeniesienie ekonomicznego punktu ciężkości Europy do krajów Nadbaltyckich, a także wojna trzydziestoletnia i jej skutki, że burżuazja ta nie mogła o własnych siłach obalić feudalnego absolutyzmu. Pozbyła się go dzięki wojnom napoleońskim i następnie wojnom ery bismarkowskiej. Testament duchowy 1848 r. został urzeczywistniony przez wojny kontrewolucyjnych potęg, jak to już niejednokrotnie wykazano.

Dzisiaj doszliśmy znowu do okresu wewnętrznych i zewnętrznych przeciwieństw państwowych, podobnego do lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Znowu nagromadziło się mnóstwo materjałów palnych. Coraz bardziej się zaogniają zagadnienia polityki zewnętrznej i wewnętrznej, które trzeba rozwiązać; ale żadna z panujących klas i partji nie śmie przystąpić serjo do ich rozwiązania, jest ono bowiem niemożliwym bez wielkich wstrząśnień, a tych strzegą się klasy panujące, znając ogromną siłę proletarjatu, którą może wyzwolić każde poważniejsze wstrząśnienie.

Wskazywałem już wyżej zabagnienie wewnętrzного życia społecznego, które najdobitniejszy swój wyraz znajduje we wzrastającym rozkładzie parla-

mentaryzmu. Ale ręka w rękę z tym zabagnieniem polityki wewnętrznej postępuje i zabagnienie zagranicznej polityki europejskiej. Panuje obawa przed wszelką energiczną polityką, zdolną do zrodzenia konfliktów międzynarodowych; a wpływa na to nie etyczna niechęć do wojny, lecz wprost obawa rewolucji, której zwiastunem stałaby się wojna. Dlatego cała sztuka państwowa dzisiejszych kierowników państw, czy to w sprawach wewnętrznych, czy zewnętrznych polega na nieskończonym przewlekaniu każdej kwestji i nagromadzeniu całych stosów nierozwikłanych zagadnień. Dzięki temu istnieje jeszcze cały szereg państw, skazanych już przed półstuleciem na śmierć przez energiczniejsze pokolenia rewolucyjne, istnieje jeszcze Turcja, istnieje Austria; a z drugiej strony z tych samych powodów zupełnie zatraciła się sympatja burżuazji dla niepodległej Polski.

Lecz wszystkie te ogniska przesileń nie zgasły. Z każdym dniem mogą na nowo się rozpłomić, jak Mont-Pelée na Martynice i wzniecić niszczące wojny. Rozwój ekonomiczny stwarza wciąż nowe ogniska i przyczyny przesileń, nowe płaszczyzny tarcia i powody do zawikłań wojennych, budząc w klasach panujących żądze zmonopolizowania rynków, zdobycia krajów zamorskich i na miejsce pokojowości przemysłowców stawiając wojowniczość finansistów.

Jedyną rękojmią pokoju jest teraz trwoga, którą budzi proletarjat rewolucyjny. Pozostaje tylko oczekiwać, czy czynnik ten zdoła długo przeciw-

działać mnożącym się przyczynom konfliktów. Jest nie mało mocarstw, nie mających jeszcze potrzeby obawiać się samodzielnego proletariatu rewolucyjnego i w dodatku niektóre z nich znajdują się całkownie w rękach bezwstydnej, brutalnej klikki giełdjarzy. Mocarstwa te, dotąd mało się zaznaczające w polityce międzynarodowej lub miłujące spokój, dziś coraz częściej występują w roli międzynarodowych burzycieli pokoju. Takimi są przedewszystkim Stany Zjednoczone, dalej Anglja i Japonja.

Rosja zajmowała dawniej pierwsze miejsce w szeregu międzynarodowych burzycieli spokoju; jej bohaterski proletarijat usunął ją z tego miejsca w jednej chwili. Ale tak samo jak zuchwalstwo rządu, niczym nieograniczonego na wewnątrz i nie mającego poza plecami żadnej klasy rewolucyjnej,— tak samo i rozpacz chwijącego się rządu może rozniecić wojnę, jak było za Napoleona III w r. 1870.

Te to mocarstwa i ich przeciwieństwa zagrażają dzisiaj największym niebezpieczeństwem pokojowi wszechświatowemu; takimi niebezpieczeństwami nie grożą dzisiaj antagonizmy pomiędzy Niemcami a Francją, albo Austrją a Włochami. Musimy się liczyć z możliwością wojny w niedalekiej przyszłości, a zatym i z możliwością wstrząśnień politycznych, które albo bezpośrednio doprowadzą do powstań proletarjackich, albo przynajmniej utorują im drogę.

Nie chcę być źle zrozumianym. Jestem badaczem, a nie prorokiem, nie wypowiadam też żad-

nych pobożnych życzeń. Badam to, co *może* nastąpić, nie utrzymuję zaś wcale, że wszystko to *nastąpi*, a już wcale nie mówię o tym, co nastąpić powinno. Jeżeli mówię tu o wojnie, jako o czynniku rewolucyjnym, to nie znaczy to jeszcze, że pragnę wojny. Jej okropności są tak przerażające, że dzisiaj chyba tylko fanatyk militarny znajdzie w sobie tyle smutnego męstwa, aby z zimną krwią pożądać wojny. Ale nawet jeżeli rewolucja nie jest środkiem do celu, lecz celem ostatecznym, dla osiągnięcia którego niema zbyt drogiej ceny, choćby najkrwawszej, i wtedy nie można pragnąć wojny, jako środka rozpętania rewolucji, gdyż jest to najmniej dogodny środek do tego celu. Środek ten sprawia tak straszne spustoszenia, wymaga tak ogromnych ofiar ze strony państwa, że obciąża najtrudniejszymi zadaniami wynikającą z niego rewolucję, — zadaniami, które nie są jej właściwe, i które na razie pochłaniają wszystkie niemal jej środki i siły. Przytym rewolucja, wynikająca z wojny, jest oznaką słabości klasy rewolucyjnej, częstokroć zaś przyczyną jej dalszego osłabienia, już dzięki ofiarom, jakie za sobą pociąga, jakoteż dzięki moralnej i umysłowej degradacji, powodowanej zwykle przez wojnę. A więc ogromne zwiększenie zadań ruchu rewolucyjnego i jednocześnie uszczuplenie jego sił. Dlatego rewolucja, wynikająca z wojny, łatwiej upada i wcześniej traci swój pęd. Jakże inaczej działała rewolucja burżuazyjna we Francji, w której wynikła ona z powstania ludowego, niż w Niemczech, gdzie była importowana przez szereg wojen.

I sprawa proletarjacka wyciągnęłaby daleko większy pożytek z powstania proletariatu paryskiego, gdyby to powstanie nie było mu narzucone przedwcześnie przez wojnę 1870|71 r., lecz gdyby nastąpiło w późniejszym czasie, w którym paryżanie uzyskaliby dostateczną siłę do wypędzenia Ludwika Napoleona i jego bandy bez wojny.

Nie mamy zatem najmniejszego powodu pragnąć sztucznego przyspieszenia naszego pochodu przez wojnę.

Ale życzenia nasze nic tu nie znaczą. Wprawdzie ludzie sami robią swoją historję, ale nie wybierają według upodobania ani zagadnień, które mają rozwijać, ani okoliczności, przy których żyją, ani środków do ich rozwiązania. Gdyby wszystko szło według naszych życzeń, kto z nas nie wolałby drogi pokojowej, aniżeli gwałtownego przewrotu, któremu może nie podołają nasze siły osobiste, który może nas samych pochłonie. Ale nie naszą rzeczą jest wynurzać pobożne życzenia i żądać od świata, by się do nich stosował; my *poznajemy* tylko dane zadania, okoliczności i środki, aby poznane środki celowo zużytkować do rozwiązania danych zadań.

Badanie rzeczywistości jest podstawą racjonalnej polityki. Jeżeli jestem przekonany, że zbliżamy się do epoki rewolucyjnej, której odległość nie da się określić, to doszedłem do tego przez badanie rzeczywistych stosunków, a nie na podstawie swych pragnień. Pragnę bardzo, bym się mylił, aby słuszność była po stronie tych, którzy sądzą, że największe trudności okresu przejściowego pomiędzy

kapitalizmem a socjalizmem leżą już poza nami, że zyskaliśmy wszelkie istotne podstawy do pokojowego postępu socjalizmu. Niestety, nie podobna mi zgodzić się z tym poglądem. Rzecz największa i najtrudniejsza — walka o władzę polityczną leży jeszcze przed nami, i rozstrzygnie się tylko po długiej i zażartej walce, w której musimy do ostateczności wyteńczyć wszystkie swe siły.

Nic nie jest szkodliwszego dla proletariatu, jak rada, by się już rozbroił, aby pomóc burżuazji, przychylającej się jakoby do jego życzeń. W dzisiejszej sytuacji znaczy to poprostu oddawać proletariata w ręce burżuazji, uzależniać go duchowo i politycznie, osłabić go i zdegradować, uczynić go niezdolnym do wykonania swych wielkich zadań historycznych.

Że niema w tym przesady, dowodem robotnicy angielscy. Nigdzie proletariata nie jest liczniejszy, nigdzie jego organizacja ekonomiczna nie jest bardziej rozwinięta, nigdzie nie cieszy się ona większą wolnością polityczną, niż w Anglii. I nigdzie proletariata nie jest bardziej bezsilnym politycznie. Nie tylko stracił on wszelką samodzielność w wyższej polityce, lecz nie umie nawet bronić swych najbliższych interesów.

I tu znowu mogę się powołać na cytowanych już Webbów, a więc na źródło, nie posądzane na pewno o rewolucjonizm. „W czasie rozkwitu przemysłowego w ostatnich dziesięciu latach“, mówi wspomniany już artykuł, „udział robotników angielskich w polityce robotniczej stopniowo się zmniej-

szał. Prawo o ośmiogodzinnym dniu roboczym i konstrukcyjny socjalizm na sposób fabjanistów, którzy w okresie lat 1890—1893 zwrócili się tak żarliwie do związków zawodowych, coraz bardziej przestawały zaprzętać ich uwagę. Liczba przedstawicieli robotniczych w izbie gmin nie zwiększała się wcale.

Nawet ostatnie policzki, wymierzone przez przeciwników, nie mogły poruszyć proletariatu Anglii. Milczał on, gdy dokonywano gwałtu nad związkami zawodowymi, milczał, gdy mu podnoszono ceny zboża. Angielscy robotnicy jako czynnik polityczny stoją dziś niżej od robotników najbardziej zacofanego ekonomicznie, najmniej wolnego politycznie kraju: Rosji. Tym robotnikom nadaje wielką siłę polityczną ich żywa świadomość rewolucyjna; tam sprowadza do zera w rzeczywistej polityce wyrzeczenie się rewolucji, ograniczenie się do chwilowych interesów, tak zwana polityka realna.

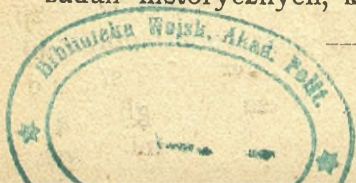
Lecz oprócz utraty siły politycznej ta realna polityka przynosi moralną i umysłową degradację.

Mówiłem wyżej o moralnym odrodzeniu proletariatusy, którzy z barbarzyńców nowoczesnego społeczeństwa stali się najwybitniejszym czynnikiem zachowania i dalszego rozkwitu kultury naszej. Ale tak wysoko wzniesli się oni tam tylko, gdzie stali w najjaskrawszym przeciwieństwie do burżuazji; gdzie dążenie do władzy politycznej podtrzymuje w nich ciągłą świadomość tego, że są powołani do wzniesienia całego społeczeństwa wraz z sobą na wyższy szczebel rozwoju. I tu znowu Anglja wskazuje nam, do czego dochodzi klasa robotnicza, któ-

ra z szyderstwem odrzuca swe ideały i pomiata wszelkim celem walki, który się nie da wyrazić w funtach i szyllingach. Nawet z ust burżuazyjnych słyhać skargi na upadek moralny i duchowy wyborowych warstw robotników angielskich, które wiernie naśladowają rozkład burżuazji. Robotnicy ci są dzisiaj bodaj jedynie i wyłącznie drobnomieszczanami, którzy od reszty burżuazji różnią się tylko nieco większym brakiem kultury, i których najwyższy ideał polega na małpowaniu swych panów; przejmują oni ich obłudną uniżoność, ubóstwienie pieniądza, bez względu na sposoby jego nabycia, ich bezduszne sposoby zabijania czasu. Wyzwolenie własnej klasy wydaje im się nedorzecznym marzeniem, natomiast football, boks, wyścigi, hazard poruszają ich do głębi duszy, pochłaniają ich cały czas, ich siły duchowe, ich środki materialne.

Daremne są wszystkie starania zaszczepienia podnioślejszych poglądów na życie i szlachetnych dążeń za pomocą kazań etycznych. Etyka proletariatu wypływa z jego dążenia rewolucyjnego, dążenie to krzepi go i uszlachetnia. Idea rewolucji zrodziła to, co jest najcudowniejszym wynikiem drugiej połowy XIX stulecia, sprawiła, że proletariatuszłachetniał się ze swego najgłębszego poniżenia.

Ten rewolucyjny idealizm powinniśmy przedewszystkim zachowywać; wówczas niech się stanie, co chce, — zniesiemy najcięższe przejścia, dokonamy najwyższych czynów i okazemy się godni wielkich zadań historycznych, które nas oczekują.



## SPIS RZECZY.

---

	<i>Str.</i>
Przedmowa . . . . .	1
1. Pojęcie rewolucji socjalnej . . . . .	5
2. Ewolucja a rewolucja . . . . .	9
3. Rewolucje w starożytności i w czasach średnio- wiecznych . . . . .	20
4. Rewolucja socjalna w okresie kapitalistycznym . . . . .	26
5. Złagodzenie przeciwieństw klasowych . . . . .	35
6. Demokracja . . . . .	63
7. Formy i broń rewolucji socjalnej . . . . .	81

---





31648/

7